Nr. 20. Warszawa, dnia 8 (20) Maja 1899 r. Rok XIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.



BLIZKI WYROK.

Dokładne obliczenie dni i nieledwie godzin potrzebnych na czynności sądowe wydało zrazu jako termin ostateczny zawyrokowania w sprawie Dreyfusa, dzień 29 maja. Później termin ten posunięto naprzód o 3 dni i oznaczono „1 czerwca." Potem z „pierwszego" zrobiono „pierwsze dnie" czerwca. Ostateczność zatem zamieniła się ostatecznie w tymczasowość, a dokładność w zwykłe dziennikarskie fuszerstwo. Ponieważ jednak badania i konfrontacye świadków są już ukończone, materyał dowodowy zebrany, podsumowanie jego przez sprawozdawcę Beaupre dawno już rozpoczęte, przewidywać można, że istotnie w czerwcu 1899 r. stanie się wreszcie to, co stać się było powinno już w czerwcu 1898. Z kryminalnych ciemności, z bagnisk i ogniów namiętności politycznych wydobędzie się ta biedna sprawiedliwość francuska na jakąś równą i jasną drogę.

W tem widowisku, które daje Francya światu od dwóch lat, ludzi z rozsądkiem, sumieniem i jaką taką wprawą w patrzeniu na życie zbiorowe przedewszystkiem obchodzić musiały losy tej biednej sprawiedliwości francuskiej. Dreyfus mógł być niewinnie w r. 1894 skazanym, może być okrutnie bez winy na Czarciej Wyspie trzymanym; sędziowie jego mogli być albo wręcz jego wrogami, albo manekinami w rękach jego rzeczywistych wrogów: ludzie ze sztabu generalnego mogli pośrednio lub bezpośrednio — umaczać ręce w krwi niewinnego wołającego o pomstę; ławy oskarżonych nakoniec mogły rozjaśnieć znakomitościami, jakie dawno już na nich nie zasiadły. To wszystko być mogło, na to wszystko ruch raz wszczęty wyrzucał coraz to nowe wskazówki, początki dowodów, nawet same dowody; ale to wszystko dostarczało tylko wielkości do rachunku prawdopodobieństwa, niezmiernie zawiłego i niedającego się przeprowadzić przed zupełnem ukończeniem badań sądowych. Jedno tylko było już od procesu Esterhazy'ego w końcu r. 1897 jasnem: sprawiedliwości francuskiej dzieje się krzywda.

Proces wytoczony Zoli w styczniu 1898 r., to przeświadczenie sumień niestoczonych przez egoizm, samolubstwo i namiętność spotęgować jeszcze musiał; a samobójstwo Henry'ego nie zostawiło już tym, co patrzeć, myśleć i czuć umieją, żadnej wątpliwości, że w związku z procesem Dreyfusa w r. 1894 dopuszczono się bezprawi, których pierwszym, najżarliwszym wytwórcą, najsrożej też zagrożonym, był właśnie jednodniowy więzień fortu na Mont-Valerien. Nie bez powodu też uciekł on tak nagle do wieczności. Od początku września, od dymisyi Cavaignaca idyota tylko lub szubrawiec, jeśli się sprawą rewizyi zajmował, mógł wrzeszczyć na rewizyonistów, że bronią żyda, za żydowskie pieniądze: mógł niezależnie od winy lub niewiny byłego kapitana artyleryi nie widzieć przeblyskującej z po za zdrady tajemnic państwowych zdrady obowiązków służbowych — samowoli, intrygi, nikczemności, spełniających funkcye uzdolnień i przymiotów niezbędnych do porządnej służby wojskowej. Ludzie rozsądni i uczciwi już w końcu roku 1898 widzieli wyrosłą ze sprawy Dreyfusa inną: sprawę przeciwko tym, którzy nań wyrok potępiający wydali, którzy ten wyrok *zrobili;* bo że on był zrobiony, gwałtownie, a zpogwałceniem, co najmniej, przepisów proceduralnych — o tem dzieciak dziś tylko, przeciwnik polityczny lub zgniłek moralny wątpić może.

Prawdopodobieństwo zebrania materyalnych dowodów winy w tej nowej sprawie z dotychczasowych już badań jest tak wielkie, że o obowiązku ludzi dzierżących, a może lepiej dzierżawiących dziś sprawiedliwość, o najgorętszej potrzebie rzeczy publicznej, w chwili obecnej dwóch zdań być nie może: po rewizyi wyroku wydanego na Dreyfusa, po ponownem skazaniu, uniewinnieniu lub uwolnieniu od skutków przywiązanych do winy (przez zniesienie wyroku z r. 1894), rząd francuski—a do rządu, do władzy wykonawczej, nie w banalnem, lecz w rzeczywiście rozumowem pojęciu, należy i sprawiedliwość— rząd francuski ma obowiązek wytoczyć śledztwo przeciwko ówczesnemu zarządowi wojny, ówczesnemu sztabowi generalnemu i tym wszystkim indywiduom, które z dwu rozegranych już procesów i dwu nierozegranych wyszły z plamami na czołach. Lecz przeciwko tak określonemu obowiązkowi właśnie powstaje, pieni się, wrzeszczy i wyje cała zgraja anti-rewizyonistów, dla której samo odesłanie sprawy we wrześniu r. z. pod sąd kasacyjny było już ciężkiem przestępstwem przeciwko honorowi armii, interesowi ojczyzny, bezpieczeństwu państwa. Rząd silny, a rzetelnie republikański, wierzący we własną i w rzeczypospolitej trwałość, właśnie w całem tem ujadaniu anti-rewizyonistów znalazłby tem silniejszą podnietę do działania; wiedziałby bowiem, że nietylko sprawiedliwość wydobyć by mógł z lochów, w jakie ją wtrącił był „honor armii," ale za jednym zamachem oczyściłby i widownię polityczną z uliczników policzkujących prawdę, z intrygantów snujących dalej pasmo Boulangera, z głupców i niegodziwców używających jasnych i wielkich haseł — do małych i ciemnych robót. Całe to stronnictwo narodowców, kierowane i utrzymywane przez Orleanistów i imperyalistów — od samego śledztwa przeciwko ludziom z r. 1894 musiałoby się rozprysnąć, zniknęłoby jak opar dręczącej no-

cy. Nie sprawa Dreyfusa jest dziś na porządku dziennym czynności, z których ma skorzystać jutro Francyi, ale sprawa sztabu generalnego.

Tydzień polityczny. *Temps*, jeden z nielicznych dzienników poważnych we Francyi, podaje wiadomość, otrzymaną prawdopodobnie od jednego z członków sądu na Dreyfusa, o czterech dokumentach, na których podstawie sąd ten w r. 1894 oparł swój wyrok. Pierwszym dokumentem był podrobiony telegram Panizzardiego do ministeryum wojny w Rzymie; drugim znany dowód z wyrazami *cette canaille de D*, jakoby wyszły od Schwarzkoppena; trzecim list tegoż do Panizzardiego (obaj byli w r. 1894 przedstawicielami wojskowymi swych rządów), który miał stwierdzić autorstwo i autentyczność drugiego dokumentu: czwartym wreszcie nota, oskarżająca o wydanie ważnych papierów i wiadomości Niemcom. Jeden więcej powód do skasowania wyroku lub umorzenia samej sprawy, ale zarazem i do wszczęcia nowego procesu. Prasa wolnomyślna i republikańska dopomina się oddania pod sąd gen. Merciera, ministra wojny podczas skazywania Dreyfusa.

Rząd cesarsko-rosyjski zaproponował chińskiemu oddanie Bankowi Rosyjsko-Chińskiemu budowy drogi wprost z Niuczuangu lub innego punktu po nad zatoką Liau-tong do Pekinu. Prasa angielska boleje nad kruchością tak niedawno zawartej zgody.

Prezydent Kruger ma mieć w Bloomfontein, w sprzymierzonej rzeczypospolitej Oranje, naradę z gubernatorem przylądka, Milnerem. Bezwstyd angielski radzi skorzystać z układów pokojowych i zaskoczyć Boerów nową dżemsoniadą, lepszą od noworocznej 1897 r. Boerzy wysłali działa i wojsko do Joannesbyrga, ogniska buntu Anglików. Rząd angielski wpada na nowy koncept: opiekuje się Anglikami w Transwalu ze stanowiska ludzkości, kultury i traktatów. Petycya angielska o 21,000 podpisów gra rolę jęku, rozdzierającego serce rządowe. Na radach Boerów podobno postanowiono uczynić pewne ustępstwa, przez ogólne uprawnienie *uitlanderów*, tj. cudzoziemców; zrzec się też ma rząd monopolu dynamitowego.

D. 18 b. m. pod Hagą w pałacyku Hius ten Bosch rozpoczął się kongres pokoju: 95 uczestników, 25 państw. Papież kazał wyjechać z Hagi swemu internuncyuszowi.

Nowy gabinet włoski nareszcie stanął.

Na Mindanao walczyli Hiszpanie z Filipińczykami. Na Luzonie pokoju jeszcze niema. Na Kubie prawdopodobne starcie Amerykanów z wybawionym przez nich ludem.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

NASI DELEGACI.

Ogólne interesy ekonomiczne i społeczne naszego kraju wybiegają daleko po za jego granice, wiążą się wielokrotnie z najrozmaitszymi warunkami, ścierają się z zupełnie odmiennemi potrzebami różnych grup. Ażeby zachować względną harmonię, wyrobić względnie prawidłowy i pomyślny rozwój interesów wielostronnych - trzeba mieć dobrych rzeczników, którzy w chwilach stanowczych, decydujących, mogliby stan rzeczy należycie wyświetlić. O takich ludzi nie jest łatwo, bo przedewszystkiem muszą oni być wszechstronnie uposażeni, tj. posiadać jasny umysł, obejmujący szerokie widnokręgi życia; gruntowne wykształcenie, przytomność umysłu, dar wymowy, stanowisko społeczne i zdolność poświęcania interesów osobistych na rzecz dobra ogólnego. O skupieniu i spotęgowaniu tych wszystkich warunków w jednostce marzyć niepodobna; ale natomiast można marzyć o skupieniu pewnej grupy jednostek, któreby w sumie posiadały te wszystkie warunki, chociażby w słabym stopniu. Jest jeszcze jedna ważna kwestya: umiejętność wyszukiwania i oceniania takich ludzi.

Dotychczas, niestety, popełniliśmy pod tym względem bardzo wiele grzechów i omyłek. Brak zmysłu krytycznego, łatwowierność, konwencyonalność towarzyska i społeczna, brak odwagi cywilnej i salonowość w interesach społecznych robiły to, żeśmy w chwilach stanowczych wybierali niefortunnie delegatów, którzy albo nie umieli interesów ludności obronić, albo bronili cichaczem... interesów własnych. Na pewnym zjeździe w Petersburgu byliśmy świadkami uroczystego milczenia naszych przedstawicieli w chwili, gdy potrzeba było nawet nie energicznej obrony, lecz paru wyrazów. Między innymi był tam delegat, którego działalność handlowa stała w zupełnej sprzeczności z interesami kraju. To też ów przedstawiciel, któremu zaufano, usiłował, pod płaszczem dobra ludności, obrobić własny interes, nietylko niezgodny z misyą tego pana, ale wprost szkodliwy dla interesów całego kraju. Czyn taki, przemilczany i tolerowany w społeczeństwie, był pewnego rodzaju zdradą, nietylko ze stanowiska etyki, ale i ekonomii społecznej, zasługiwał więc na jak najsurowsze napiętnowanie. A jednak niepoprawni, nieskończenie łatwowierni i pobłażliwi, wybrali go znowu na delegata i znowu w takiej sprawie, w której interes osobisty tego pana stoi w sprzeczności z interesami kraju...

Dopiero na zjeździe w sprawie uregulowania handlu zbożowego, zwołanym w Petersburgu przed paru miesiącami, okazało się, że mamy i możemy mieć dobrych i odpowiednich rzeczników. Tym razem wystąpili jako przedstawiciele rolnictwa, pp. Tadeusz Kowalski, prezes sekcyi rolnej i Józef Jeziorański; a co najważniejsza — wystąpili zupełnie przygotowani, czego dotychczas prawie nigdy u nas nie było. Na majowem posiedzeniu sekcyi rolnej (d. 9 b. m.) p. Jeziorański zdawał sprawę z przebiegu i rezultatów obrad w Petersburgu. Był to rachunek publiczny delegata przed ogółem z umiejętnego i rozumnego wykonania obowiązków przyjętych. Dla naszych ziemian było najważniejszą kwestyą przepełnianie rynków Królestwa Polskiego zbożem i mąką z Cesarstwa, mianowicie z tych miejscowości, które wytwarzają owe produkty tanio i obficie. Położenie jest tem gorsze, że, jak stwierdzono, kraj posiada własny nadmiar, z którego wywozi za granicę (według obliczeń pp. Włoskiewicza i Kempnera) rocznie trzy miliony pudów. Wobec bardzo zawiłych, poplątanych spraw, wobec absolutnego nieuwzględniania naszych warunków przez pewne grupy wytwórców, delegaci z Królestwa mieli bardzo ciężkie zadania, ale dzięki otwartemu wystąpieniu, popartemu gruntownymi dowodami, zjednali opinię władz wyższych

---

ROZDWOJENIE.

Stanęli naprzeciwko siebie... On, zmęczony bezowocnem poszukiwaniem prawdy, wyczerpany walką o byt, rozgorączkowany głodem upojeń, któreby mu pozwoliły zapomnieć o nicości, pociągającej go ku sobie bezdenną, zimną, czarną otchłanią .. patrzył na nią oczami pełnemi błagania i tajonej grozy. Ona, podniecona walką, dumna zwycięztwem, silna poczuciem odzyskanej wolności, smagała twarz jego tryumfującym uśmiechem, wypalającym na zapadłych policzkach krwawe piętna.

— Kto ty jesteś? powiedz—zaczęły wreszcie szeptać jego usta... Ja chcę... ja muszę ciebie zrozumieć... Uchyl zasłonę zakrywającą twoją duszę, otwórz mi tajemnicze głębie twej istoty. Łatwiej zrozumiem początek i koniec wszechrzeczy, rychlej znajdę klucz, który sprężyny wszechświata nakręca, niż pojąć zdołam ciebie i czyny twoje, chcenia i porywy twoje. Sto dusz naraz spostrzegam w tobie i nagle nie znajduję żadnej. Niewolnicą u nóg moich cię widzę i w mgnieniu oka wyrastasz mi na tyrana... Szczerą jesteś, jak oślepiający blask słońca... a jednocześnie kłamiesz, jak... jak żadne stworzenie prócz ciebie nie kłamie. Pieszczoty mojej żebrzesz płonącemi ustami i blaskiem oczu i żarem piersi drżącej. A kiedy usta do ust twych przycisnę, kiedy oczami tonę w twoich źrenicach, kiedy rozdzwonionem sercem serca twego szukam... odtrącasz mnie nagle i uciekasz. A jeśli zostaniesz przy mnie, to kłamiesz... oszukujesz... zdradzasz! Dawniej, kiedy nic łączyło nas nic, prócz żądzy, czułem, że ty jesteś: „kość z kości mojej i ciało z ciała mego.“ Czułem, że jesteś częścią mnie i dobrze mi było z tobą. Teraz wymykasz mi się i uciekasz. A im dalej odchodzisz, tem więcej cię pożądam, im mniej uchwytną mi jesteś, tem większą tęsknotą gonię za tobą. Bo przecież Bóg stworzył cię dla mnie, bo ciebie w moc moją dał...

Tajemniczy uśmiech, pogardą i bólem gorzki, męki i nienawiści rzucający ostre błyski, tryumfujący zda się a tęsknoty pełen — zasunął jej twarz, jak mgła gęsta a przejrzysta. Tylko w oczy jasne, szeroko otwarte, rozbudzone cisnął światło jakieś przejmujące, od którego jemu zrobiło się straszno.

Przemówiła.

— On stworzył mnie dla ciebie... On mnie w moc twoją dał... On pozwolił ci nade mną panować... I miałeś mnie w swojej mocy i panowałeś nade mną. Czegoż więcej żądasz?... Chcesz wiedzieć, kto jestem? Znałeś mnie przecież kiedyś... w zaraniu naszego istnienia... wtedy, gdy On stworzył mnie na „pomoc tobie podobną.“ Nie poznajesz mnie? Wszakże przez całe lata, przez wieki, przez wieków tysiące walczyłeś ze mną... dusiłeś mnie... Nie wiosz, kto jestem? Nie rozumiesz mnie? Ja jestem zbudzony duch kobiecy! Ten duch, który nie mógł zadowolić się rozkoszami raju... tylko chciał wszystko wiedzieć i wszystko zrozumieć. Ten duch, który zerwawszy owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego, biegł ku tobie w uniesieniu radości i szczęścia, wołając: „Pójdź i jedz, abyśmy byli jako bogowie...“ Ty wziąłeś ten owoc, który miał otworzyć oczy twoje... wziąłeś go z mojej ręki i jadłeś, bo także chciałeś być „jako bogowie.“ Ale kiedy Ten, co wszystko wie, zapytał: po co jadłeś z tego drzewa... ty... na podobieństwo jego stworzony... ty król i pan stworzenia... ulękłeś się swoj chęci... ulękłeś się swego czynu i na moją głowę całą zrzuciłeś winę. Przekleństwo jego spadło

i tem razem dali dowód, że tylko bezpośrednie zabiegi, poparte znajomością warunków kraju, mogą mieć jakieś znaczenie skuteczne.

Odkładając na później szczegółowy przegląd obrad zjazdu, tym razem tylko podkreślamy nastrój i rzecznictwo, jako pracę przygotowawczą do racyonalnego rozważania wszystkich spraw, dotyczących naszego kraju. Okazuje się bowiem, że niejednokrotnie warunki naszego bytu są zarysowywane w świetle bardzo mglistem, że zatem jakiś jeden rozumnie opracowany memoryał może być bardzo cennym materyałem w harmonizowaniu i „reglamentowaniu" ekonomicznych warunków bytu. Weźmy chociaż jedną grupę, np. urządzenie elewatorów zbożowych, których bardzo odpowiednimi organami sterniczymi w Cesarstwie mogą być ziemstwa i inne większe ogniska spraw rolnych, jak np. towarzystwa rolnicze. U nas w tej mierze są warunki zupełnie odmienne. Kraj względnie wysoko stojący w zakresie techniki i kultury rolnej, posiada jako jedyną przedstawicielkę interesów tej grupy — sekcyę rolną. Bardzo więc dobrze zrobił p. Jezierański, podkreślając na zjeździe tę okoliczność. Tym sposobem wywołał zapewnienie sfer wyższych, że przedstawiciele owej sekcyi we wszelkich ważnych sprawach będą traktowani jako delegaci głównego ogniska interesów rolnictwa w całym kraju, gdyż sekcya ta może być uważana za „ziemstwo algebraiczne." Ważną tedy rolę może odegrać sekcya nasza w urządzeniu i kierownictwie elewatorów tudzież w wielu innych sprawach, wymagających upoważnienia sfer wyższych.

Z uznaniem jeszcze musimy podkreślić sposób przygotowywania się do rzecznictwa w interesach kraju: Delegaci nasi przed otwarciem zjazdu usilnie pracowali w Warszawie wespół z komitetem giełdowym (przedstawicielem giełdy i handlu na zjeździe był p. Dawid Rosenblum) i dzięki temu poszli z mocnym rynsztunkiem. Jest to dowód dojrzałości ekonomicznej, po raz pierwszy w danym wypadku tak poważnie ujawniony.

Dojrzałość ta jednak nie może usunąć znamiennych cech salonowości w życiu ekonomicznem, której wyborną próbkę mieliśmy na posiedzeniu sekcyi rolnej. Oto p. Górski, właściciel ziemski, po odczytaniu sprawozdania przez p. Jezierańskiego, uważał za stosowne włożyć wieniec wawrzynu na czoło p. Rosenbluma, przypisując mu wielkie zasługi w dobrem wywiązaniu się z zadań naszych delegatów w Petersburgu. P. Rosenblum, zdaniem dobrze wychowanego mówcy, sharmonizował interesy rolnictwa z interesami kupców i tym sposobem nadał wielką powagę wystąpieniu naszych delegatów nad Newą. Nie przeciwko p. Rosenblumowi nic mam, nie chcę mu odmawiać niewątpliwych zasług w jego właściwym zakresie giełdowym; ale to tylko zaznaczę, że te zasługi wcale nie są platoniczne w stosunku do interesów mas ludności i bynajmniej nie mają tych mas na względzie.

Co do sharmonizowania interesów kupiectwa z interesami wytwórców rolnych, to na takie twierdzenie może tylko pozwolić ekonomia... salonowa. Na pewnym punkcie interesy te się schodzą, po to jednak, ażeby się gwałtownie rozbiedz. W takiem urządzeniu, jakie jest dzisiaj, między kupcem a wytwórcą musi się toczyć wieczna walka, bo jest wieczna sprzeczność interesów. Jeżeli harmonia ma się dokonywać zgodnie z poglądami ekonomicznymi p. Rosenbluma, to zaiste harmonia charakterystyczna! Rolnik, zdaniem jego, nie powinien starać się o kredyt, bo to wytwarza niedołęztwo i niezaradność. I słusznie! Po co kredyt rolnikowi, kiedy mu z pomocą przyjdzie dobrodziej — kupiec, wywoła zaradność: kupi z góry zboże za lichą cenę! Tylko jeden, p. Stanisław Dzierzbicki, miał odwagę pogwałcić względy salonowe i w odpowiedzi p. Rosenblumowi podkreślić ten stosunek kupca do wytwórcy rolnego. Do jakiego atoli wniosku przyjdziemy, jeżeli o przygotowaniu ekonomicznem członków sekcyi zechcemy sądzić z równie rzęsistych oklasków, sypanych niemal wszystkim mówcom, wygłaszającym najsprzeczniejsze poglądy?

KRONIKA POZNAŃSKA.

Zebranie centralnego związku hakatystów. - Przywileje Polaków w ustach p. Miquela i w rzeczywistości. — Dane z kalendarza adresowego. — Polityka ekonomiczna i logika życiowa. — Robotnicy rolni. — Powrót do barbarzyństwa. — Zamordowanie robotnika. - Rozporządzenie naczelnego prezesa Szląska.

Dnia 8 maja w Berlinie odbyło się doroczne zebranie centralnego związku hakatystów. Jakkolwiek nie doniosłego tam nie uchwalono, żadnych radykalnych środków nie przedsięwzięto, to wszystko jednak, co na obradach zakomunikowano i roztrząsano, jest tak charakterystyczne, że zasługuje chociaż na pobieżne zaznaczenie. Sprawozdanie odczytał jeden z twórców i filarów znamiennego związku, p. Tiedemann. Z ust jego dowiedzieliśmy się, że szlachetny związek liczył 20,000 członków, podzielonych na 170 grup miejscowych. Cyfra istotnie imponująca.

Sprawozdawcy płatni dostarczyli sporo szczegółów i podali kilka wniosków charakterystycznych. Tak np. prof. Andersen z Frankfortu doradza energiczniejszą działalność w sprawie kolonizacyi. Między innemi uważa za bardzo pożądane urządzenie w różnych miejscowościach państwa biur wywiadowczych, któreby zbierały dane o warunkach kolonizacyi w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. W tym celu należy stosownie oświecać chłopów niemieckich, którzyby zechcieli osiąść w Poznańskiem. Oświecaniem tem ma być wpajanie ducha patryotycznego, uświadamianie co do wyższych celów germanizacyi. Wnioskodawca idzie jeszcze dalej: doradza stowarzyszeniu, ażeby samo kupowało kolonie i następnie odprzedawało je. Prof. Meyer z Berlina zwrócił uwagę, że dotychczas hakatyzm nie wyzyskał należycie siły niewieściej, która przecież w zakresie agitatorskim byłaby wybornym środkiem. Chodzi tu, mianowicie o kobiety z wyższych sfer, których wpływ może mieć wielką wagę. Między innemi zasługuje jeszcze na uwagę wniosek sędziego Lindenberga z Kościerzyny w Prusiech Zachodnich. Radzi on zakładanie stowarzyszeń kredytowych, których celem byłoby udzielanie Niemcom rzemieślnikom kredytu najwyżej na 3%. Rektor Keller z Międzychodu podał wniosek, nie nowy, ażeby zakładano możliwie najwięcej państwowych domów sierot, jako cieplarnie germaniza-

---

na mnie ciężkiem brzemieniem... Rozmnożyły się nędze i słabości moje... a moc twoja zaciążyła nade mną... bo On tak chciał „I rzekł: oto Adam stał się jako jeden z nas wiedzący dobre i złe, teraz tedy by snadź nie ściągnął ręki swej i nie wziął też z drzewa żywota i nie jadł, a byłby żyw na wieki." I poszliśmy z raju na wygnanie... „na przeklęty dział w ziemi rodzącej ciernie i osty.. na pracę w pocie czoła po wszystkie dni żywota..." Ale nie „umarliśmy śmiercią," bo ja nieśmiertelność uniosłam w sobie... Ze mnie wyszło odradzanie się człowieka... z wieku na wiek... z tysiąclecia na nowych lat tysiące. I mimo rozmnożone moje nędze... i mimo nieskończony łańcuch mych boleści... ukochałam nieśmiertelność w sobie... przemieniłam ją na twórczy szał macierzyństwa. I ty ukochałeś ją także... ale w tobie ona rozpłynęła się w żądzy... w żądzy rozkoszy i panowania. Wiedziałeś, że ja nieśmiertelność zdobyłam dla ciebie, że ją tobie ją daję... i uląkłeś się, żebym nie odebrała ci jej, żeby nie zmogły, mnie nędze i boleści moje. Danej ci nade mną władzy użyłeś na zabicie tego, co było we mnie wolą, siłą i dążeniem do nieśmiertelności. Ręka twoja zaciężyła na mnie, a moc twoja przygniotła mnie ciężkiem jarzmem. I stałam się narzędziem w ręku twojem... martwem narzędziem rozkoszy. Kiedy budziłam się, pocałunkami wypijałeś duszę ze mnie i czerpałeś z niej twórczość swoją... tę twórczość, którą tak chlubisz się dzisiaj. Powiedz... czy jeden geniusz zabłysnął, czy jest jedno nieśmiertelne w ludzkości dzieło, któreby nie było owocem przez duszę kobiecą zapłodnionego ducha męskiego? Pokaż mi artystę... pokaż mędrca... proroka, za którym nie stałaby kobieta, który z niej nie czerpałby natchnienia swego. Ale jak w miłości: ty, póty wężem u nóg moich się czołgasz, póki cała ci się nie oddam i cała nie utonę w tobie; tak i w twórczości twojej, zaczerpnąwszy ze mnie wszystko, czego ci brak, odrzucasz mnie jak wyssany owoc i stajesz jako wielki twórca, męczennik, wskazując na mnie z pogardą: patrzcie, to ma być pomoc mnie podobna!

Nie patrz tak na mnie... Wiem, co myślisz. Pytasz, dlaczego pozwalam wysysać się jak owoc? Rozumiem dobrze, dlaczego. Ciało moje nędzami macierzyństwa.. tem, co jest jedyną nieśmiertelnością twoją... zwątlałe i słabe — a duszę mam dobrą, kochania i poświęcenia pełną. Dlatego jestem w mocy twojej.

Ale nawet On potrafi nienawidzieć i mścić się. Wszakże aniołów strącił w czarną przepaść otchłani.. wszakże nas wygnał z raju... ich i nas za to, że czując cząstkę jego w sobie, zapragnęliśmy być takimi, jak on.

Powiadasz, że dobrze ci było ze mną dawniej, kiedy łączyła nas tylko żądza... twoja. A pytałeś kiedy, czy mnie było dobrze z tobą? Czy dobrze mi było wtedy, kiedy mnie, matkę rodu, strąciłeś na stanowisko służebnicy twojej? Czy dobrze mi było, kiedy rozkochaną w sobie odpychałeś tylko dlatego, że twarz moja przywiędła i oczy przygasły lub zaledwie rozbudzoną do życia zmuszałeś, aby ciepłem swojem rozgrzewała krzepnącą ze starości krew twoją? Czy dobrze mi było, kiedy rozdzieliłeś mnie na dwie połowy: jednej kazałeś być tylko rodzicielką, odnowicielką swego rodu, a drugą, jak bydlę, prowadzone na rzeź, rzuciłeś na targowiska i sprzedawałeś za zapłatę mięsa. Czy dobrze mi było, kiedy zbrzydziwszy sobie chleb, który ty mi dawałeś za cenę niewoli albo hańby, zapragnęłam zdobyć go sama i musiałam walczyć o każdy jego okruch, o każdy ogryzek, który od ust ci odpadał, jakbym nie miała równego tobie prawa do życia?

Pod mocą twoją — pod panowaniem twojem zapomniałam, że duchem byłam

cyi. Wychowywałyby one dzieci w duchu i języku wyłącznie niemieckim. Zdaje się, że to byłyby środki i usiłowania zmarnowane, bo jakkolwiek społeczeństwo polskie liczy w swojem łonie sporo sierot bezdomnych, o tyle wszakże jest jeszcze miłosierne, że samo zawsze znaleźć może środki na ich wychowanie. Tem bardziej i tem gorliwiej zajęłoby się ową rzeszą wydziedziczonych, gdyby spostrzegło nowy zamach ze strony hakatystów. Bardzo jest nawet pożądane, ażeby społeczeństwo polskie, uprzedzając zamach Niemców. zechciało zorganizować odpowiednią pomoc w tej mierze.

Hakatyści, przeglądając na wiecu sumę swej działalności, ogromnie się ucieszyli z faktu, podkreślonego przez p. Tiedemanna. że rezultat ostatnich wyborów do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego rozbudził ducha narodowego śród Niemców na Wschodzie. Zdobyli oni sześć nowych mandatów do parlamentu i pięć do sejmu. Wzmocnienie tego ducha ma być środkiem do naładowania kieszeni różnych przedsiębiorców i macherów drogą podniesienia przemysłu i handlu w mniejszych miasteczkach.

Wobec zorganizowanej walki z żywiołem polskim, jawnie faworyzowanej przez rząd i publicznie roztrząsanej w prasie, wobec sprawozdań z działalności tej organizacyi, ogłaszanych w pismach, charakterystycznie się zarysowują zapewnienia wiceprezesa ministeryum pruskiego p. Miquela. że Polacy wszędzie, na wszystkich urzędach korzystali i korzystają zawsze z przywilejów na równi z Niemcami

To niezręczne, jak na takiego dygnitarza, mydlenie oczu ujawnia się w tysiącznych przykładach, a najbardziej w danych urzędowych, choćby np. w rubryce, przewidującej dochody i wydatki m. Poznania na rok bieżący. Miasto liczy 140 urzędników magistrackich, pobierających w ogólnej sumie 395,947 marek. W tej jednak liczbie jest zaledwie *sześciu* Polaków i to na najniższych urzędach, z płacą w sumie ogólnej 12,000 m. Dalej: miasto płaci przeszło pół miliona marek pensyi nauczycielom, których jest 187, a w tej liczbie zaledwie 34 Polaków, z płacą w ogólnej sumie 100,000 marek. Mniej więcej taki sam stosunek daje się zauważyć wszędzie i na prowincyi.

Pewne światło na stan ekonomiczny różnych warstw ludności polskiej w stosunku do niemieckiej rzuca kalendarz adresowy m. Poznania na r. 1899. Cyfry i nazwiska wykazują, iż w najważniejszych gałęziach przemysłu niema jeszcze sił polskich. Niema w naszych rękach ani garbarni, ani gorzelni, ani rektyfikacyi, ani browaru, produkującego piwo bawarskie, ani wyrobu asfaltu, ani cementu, ani tektury. Wogóle bardzo mało jest fabryk w rękach polskich. Z ogólnej liczby 12 cegielni dwie posiadają Polacy. Na 17 fabryk maszyn i składów narzędzi rolniczych jest tylko pięć w posiadaniu Polaków; na sześć fabryk octu — tylko jedna. Co do handlu płodów rolniczych — panują przeważnie obcy. Mianowicie w dziedzinie handlu zboża, wełny, nasion, spirytusu, materyałów budowlanych i drzewa. (Na 33 handlarzy drzewa jest zaledwie jeden Polak). Natomiast w zakresie handlowym, wbrew tradycyom i przesądom dziedzicznym, Polacy coraz bardziej ujawniają zaradność, na co można byłoby podać wiele przykładów z różnych miejscowości kraju i o czem świadczą również dane z kalendarza adresowego, któremi jednak nie będziemy przeładowywali artykułu niniejszego. W rzemiosłach również żywioł polski jest dość mocny. Tak np. w Poznaniu na ogólną liczbę rzemieślników: 448, jest Polaków 434. Liczebność jednak, tym razem imponująca, nie idzie w parze ze stanem rzemiosł. Wogóle ekonomiczne położenie Polaków - rzemieślników nie jest świetne. Przeważnie to drobiazg, borykający się z nędzą. Nie ma on mocnej, solidarnej organizacyi ekonomiczno-społecznej. Między innymi np. stolarze mają przeważnie drobne warsztaty, które nie mogą podejmować się wielkich i zyskownych robót, dających dobry zarobek licznej czeladzi. Pod względem technicznym również rzemieślnicy polscy nie mogą się równać z Niemcami. Wogóle przydałyby się nam dobre i liczne szkoły rzemieślnicze, któreby podniosły poziom wykształcenia fachowego. Dopóki tego środka nie będzie, dopóki rzemieślnicy nasi nie zsolidaryzują się i nie pójdą naprzód zwartym szeregiem, póty nie mogą marzyć o skutecznej walce z zorganizowaną ekonomią hakatystyczną. Trzeba jednak przyznać, że na wszelkich polach pracy, czy to w przemyśle, czy handlu, czy rzemiosłach, daje się śród Polaków spostrzegać w ostatnich czasach pewna dążność ku lepszemu.

Wracając jeszcze raz do kalendarza adresowego, musimy zaznaczyć, że własność miejska w Poznaniu bardzo słabo jest reprezentowana przez Polaków, Na 1,300 domów (wraz z rządowymi) tylko 270 należy do Polaków, przytem są to przeważnie nieruchomości najlichsze, podczas gdy najbogatsze i najpiękniejsze domy w dzielnicach pierwszorzędnych należą do Niemców.

Świadomie zorganizowana przez hakatystów ekonomia polityczna, a raczej polityka ekonomiczna, tyle w praktyce wykazała absurdów i faktów sprzecznych z ogólnemi prawami i zjawiskami życia, że, zdawałoby się, powinna dawno zbankrutować. Upór jednak „patryotów“ jest tak wielki, że nie li zy się wcale z pogwałceniem logiki życiowej. Byt ekonomiczny i jego rozwój tworzy tyle węzłów, że ich niepodobna rozplątać lub oddzielić. Nie można stworzyć kilku państw ekonomicznych w jednem państwie politycznem i rządzić się innemi prawami, niż się rządzi to jedno ogólne. Mieliśmy już niejednokrotnie najlepszy dowód na wydalaniu robotników. Ilekroć to się zdarzyło, zawsze rolnicy niemieccy, nawet najgorliwsi hakatyści, stawali się zaprzańcami politycznymi w obronie swych interesów ekonomicznych. Skutkiem zetknięcia się takich sprzeczności wynikło bardzo ciężkie położenie, zwłaszcza we wschodnich dzielnicach pruskich. Robotnicy polscy, licho płatni i uciskani politycznie, wędrują stamtąd masowo co rok na Zachód do miast i okręgów górniczych, a nawet po kilka lat pozostają w Westfalii lub Saksonii. Luki znaczne, poczynione w ten sposób na Wschodzie pruskim, zapełniają robotnicy z Królestwa Polskiego i Galicyi, ale tu stykają się z prawami ograniczającemi.

Rolnicy niemieccy pozostają tedy w położeniu fatalnem i szukając wyjścia, podali dziki wniosek, który jest poniekąd powrotem do praw pańszczyźnianych. Mianowicie żądają oni przymusowego zatrzymania ludności bezrolnej w miejscach rodzinnych. Wniosek ten poniekąd uwzględniono, bo oto, pomimo protestu Koła polskiego i stronnictw wolnomyślnych, sejm przyjął część rezolucyi, dotyczącej ograniczenia praw robotników wiejskich. Rezolucya ta zawiera znamienne żądanie, ażeby władze nie pozwalały nieletnim zmieniać miejsca pobytu, w interesie rolników; ażeby koleje odmawiały robotnikom zniżenia kosztów przejazdu na dalekie odległości. Jest to coś niesłychanego w dziejach cywilizacyi! Prawo skazuje robotników wiejskich na niewolę, straszniejszą, niż niewola pańszczyźniana, bo ta zapewniała przynajmniej utrzymanie swemu inwentarzowi dwunożnemu, gdy obecna ubezwładnia robotników wiejskich i skazuje ich na nędzę, która dostarczy ziemianom niemieckim sił roboczych za bezcen.

---

nieśmiertelnym... Pod jarzmem twojem nauczyłam się uśmiechać, kłamiąc i oszukując, całować... gardząc i nienawidząc poddawać się żądzy twojej. Aż przebrała się miara mojej nędzy i zaciążyła mi twoje nade mną panowanie. Zatęskniłam do światła, które zazdrośnie kryłeś przede mną przez wieki wieków. Porwałam się nagle, odrzuciłam pęta, któremiś mnie przykuł do siebie... mnie wolną... mnie nieśmiertelność w sobie noszącą... mnie tak jak ty na wyobrażenie Jego stworzoną.

I stanęłam nie przy tobie, jako pomoc tobie podobna, ale naprzeciwko ciebie jako mścicielka mego ducha, którego On nie mógł dać pod moc twoją, bo to był równy twojemu Jego duch. Stanęłam do walki z tobą nienawidząca... i przekleństwem życia ci się staję

Za wszystkie dusze kobiece zabite upodleniem niewoli — mścić się będę na tobie.

Za wszystkie bez rozkoszy macierzyństwa umierające kobiety — mścić się będę na tobie.

Za wszystkie nędze kobiet, sprzedających się za pieniądze i stoczonych jadem zatrutej krwi — mścić się będę na tobie.

Za piekło dzieciobójczyń i trucicielek, za rozpacze topielic i płomienne stosy czarownic — za niemoc i ohydę bezdusznych ciał kobiecych — mścić się będę na tobie.

To wszystko ty zrobiłeś... ty... chcąc pod moc twoją zagarnąć mnie... równego tobie ducha.

Przypadł do nóg jej oszalały... nieprzytomny prawie, żebrząc litości drżącemi usty i płonącem okiem.

— Cudownie piękna jesteś w gniewie twoim... w nienawiści twojej... Zawiniłem! Patrz... u nóg twoich się kładę... całuję twoje białe, drobne stopy. Nie ruszę się stąd, będę sługą twoim... głowę moją dam ci za podnóżek... z myśli moich tylko modlitwy dla ciebie snuć będę... wszystko zrobię... wszędzie pójdę... tylko... nie odbieraj mi twego ciała... twego białego cudnego ciała...

Z oczu jej mgłą tajemniczego uśmiechu zaćmionych wypadł błysk ostry, przerażający, jak krzyk beznadziejnej rozpaczy... i zgasł.

— Nie uchylaj mi purpurowego kielicha ust twoich, bo krasa ich zaćmiewa wszystkie kwiaty ziemi przede mną — modlił się dalej u jej stóp. Nie przysłaniaj piersi twoich — bo woń ich upaja mnie więcej, niż sen o nieśmiertelności. Nie odwracaj oczu twoich ode mnie, bo światło ich milsze mi od blasków słońca. Niech nie przestanie grać mi krew twoja... bo muzyka jej czaruje mnie więcej, niż harmonia wszechświata...

Zarył się czołem w piasek u jej nóg... stopę jej na głowie swojej położył i tylko wyciągniętymi do góry ramionami... żebrał uścisku jej.

Oczy jej przez mgłę tajemniczego uśmiechu zaczęły świecić złowrogo... coraz groźniejszym blaskiem. Nagle jak słońce, kiedy wstając z porannych oparów, złotym snopem czystych blasków w górę strzeli, tak z po za tajemniczych mgieł, zasłaniających jej twarz, buchnęła niepowstrzymana fala szyderczego śmiechu. Spadła na głowę leżącego u nóg jej mężczyzny i niby łkanie za straconem bezpowrotnie szczęściem... o ziemię się rozprysła.

A ziemia od łkającego tego śmiechu zadrżała.

Marya Turzyma.



Jednocześnie rolnicy żądają pewnych ulg dla robotników obcych, tj. przybywających z Królestwa do Galicyi. Jak jednak Niemcy obchodzą się z tymi przybyszami, wymownie świadczą dwa fakty następujące: Na folwarku Chlewo (w Ostrzeszowskiem), należącym do Niemca, Bianecka, niesłychanie katowano robotników, przybyłych z Galicyi, tak dalece, że ci pouciekali. Zostało tylko dwu. Z tych wkrótce zniknął jeden. Dopiero niedawno w dole od kartofli znaleziono jego ciało z przywiązanym kamieniem dwucentnarowym. Zabili go rządca i włodarz. Pierwszy zbiegł, drugiego prześladowano.

A oto drugi fakt: W sprawie zrywania kontraktów przez robotników obcokrajowych, naczelny prezes Szląska wydał rozporządzenie, które przytaczamy według *Kuryera Poznańskiego* (nie odpowiadamy oczywiście za styl haniebny): „Doniesiono mi, że robotników rosyjsko-polskich, którzy byli zatrudnieni w rolnictwie i opuścili pracę przed jej ukończeniem wedle zawartej umowy, z powodu poróżnienia się z pracodawcą co do myta, sprowadzali żandarmi, żeby podjęli znowu pracę. Takie postępowanie, mojem zdaniem, nie zgadza się z przepisami prawnymi i z wydanymi w tej sprawie w lutym roku 1891 przepisami, ponieważ do tych robotników nie odnoszą się przepisy ordynacyi dla sług; dlatego ci obcokrajowcy nie mogą zostać zmuszeni do kontynuowania pracy. Jeżeli tacy robotnicy samowolnie opuszczą miejsce pracy albo nie chcą dalej pracować, należy, jak przepisują odnośne okólniki, donieść o tem natychmiast królewskiemu landratowi przez miejscową władzę policyjną. Zrywający kontrakt robotnicy obcokrajowi okazują się zwykle uciążliwymi, dlatego można ich natychmiast wydalić z kraju. Dlatego poleca się, żeby landrat (naczelnik powiatu), w razie zaprzestania pracy przez tych robotników, pozostawił im do wyboru, albo spełnić warunki, przyjęte w kontrakcie, albo narazić się na natychmiastowe wydalenie za granicę.“

UNIWERSYTET LUDOWY W GALICYI.

W roku 1896 utworzył się komitet, złożony z dziesięciu ludzi, w celu popularyzowania wiedzy śród robotników we Lwowie. Zamiar został urzeczywistniony w ten sposób, że w latach 1896—98 odbył się zimą szereg wykładów z nauk przyrodniczych i historycznych. Wykłady te miały znaczną ilość słuchaczów, bo 120—150 średnio na tydzień, a o zainteresowaniu świadczyły pytania i dyskusye, urządzane po lekcyach. Równocześnie podniósł p. W. Feldman w *Dzienniku krakowskim* sprawę urządzania kursów systematycznych na wzór „uniwersytetów ludowych,“ istniejących obecnie prawie wszędzie. Zajęło się nią III koło Towarzystwa „szkoły ludowej“ w Krakowie i rozpoczęło wykłady w r. 1898. Z polecenia „Koła“ krakowskiego próbował pan Feldman skłonić centralny zarząd Towarzystwa „szkoły ludowej“ do utworzenia w niem osobnego oddziału dla kierowania działalnością „uniwersytetu ludowego,“ ale walne zgromadzenie członków odrzuciło projekt, rozumiejąc, że instytucya „uniwersytetu ludowego“ powinna być zupełnie odrębną i samodzielną. W ten sam sposób pojmował sprawę wydział Towarzystwa „Zjednoczenie“ we Lwowie. Uchwalił oddawać dlań połowę dochodów ze swych przedsiębiorstw, a przedewszystkiem z odczytów. Rzeczywiście odbył się w zimie 1897/8 szereg publicznych prelekcyi, który nietylko dochodu przysporzył, ale także myśl założenia „uniwersytetu ludowego“ w Galicyi spopularyzował. Młodzież „Zjednoczenia“ nadała mu tytuł „uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.“ ażeby w ten sposób uczcić wieszcza w roku jubileuszowym.

Wybrany z łona członków „Zjednoczenia“ i osób później zaproszonych liczny komitet przybrał dotychczasowe usiłowania w formę prawną. Ułożył mianowicie statut „Towarzystwa uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza“ i uzyskał zatwierdzenie przez ministeryum spraw wewnętrznych na Galicyę, Bukowinę i Szlązk, tj. na kraje austryackie, zamieszkane przez ludność polską. Według § 3 statutu celem towarzystwa jest popularyzowanie wiedzy we wszystkich jej gałęziach przez systematyczne wykłady popularne i odczyty w miastach, miasteczkach i wsiach, przez wycieczki naukowe, wydawanie książek popularnych, zakładanie oddziałów „uniwersytetu“ na prowincyi itp. Komitet urządzający zamienił się po zatwierdzeniu ustawy (26 października 1898) pod mojem przewodnictwem na tymczasowy zarząd Towarzystwa i w mało zmienionym składzie członków został przez walne zgromadzenie w marcu 1889 r. powołany do stałego kierowania „uniwersytetem“ na rok bieżący.

Od 19 lutego do 16 kwietnia r. b. odbyło się wogóle 85 lekcyj, rozdzielonych na grupy: nauk przyrodniczych, humanistycznych i społecznych. W pierwszej wykładano: astronomię (inż. Libański), anatomię (dr. Swieżawski), chemię (dr. Niemczycki), fizyologię (dr. Moraczewski), fizykę (dr. Diamand), geologię (inż. Libański), hygienę (p. Koskowski) i „pomoc lekarską w nagłych wypadkach“ (dr. Ruff). Grupa druga obejmowała: filozofię (Wł. Kozłowski), historyę (ja i p. Hankiewicz), literaturę (pp. Dębicki, Feldman i dr. Moraczewski), tudzież historyę sztuki (prof. Lityński); trzecia: o konstytucyi austryackiej (dr. Dwernicki), tudzież ekonomię (dr. Perl). Nadto odbył się szereg wykładów na prowincyi, mianowicie w Stanisławowie, Kołomyi i Przemyślu i in., w których najczynniejszy brał udział inż. Libański, poruszając często kwestye bieżące, np. wrzekomy koniec świata w r. 1899 z powodu przejścia ziemi przez t. zw. „ogon“ komety Templa. Kursa w każdym przedmiocie miały po 6 wykładów średnio — z małymi bardzo zmianami, nie licząc prowincyonalnych. Na każdy wykład uczęszczało średnio 50 osób, a że dziennie odbywało się 2—3, więc na jeden dzień wypadało po 100 słuchających. Ogólna ich ilość wyniosła 2,980; tygodniowo uwidoczniły się wahania około średniej cyfry 490, zależne do pory roku. Największą była ilość słuchających w lutym, a od 15 marca zaczęła szybko spadać. Jest to wymowną wskazówką na przyszłość, że w porze wiosennej i letniej kursa systematyczne powinny ustawać, natomiast przenosić się na prowincyę w formie prelekcyj jednorazowych i wycieczek naukowych. W ogólnej liczbie uczęszczających na wykłady było stale 60—50% robotników, 15% uczącej się młodzieży, a reszta wypadała na ludzi należących do t. zw. „zawodów inteligentnych.“ Wśród robotników widzimy zawsze silną przewyżkę mężczyzn; natomiast u ludzi zawodów „inteligentnych“ równie silną przewyżkę kobiet. Najwięcej robotników uczęszczało na historyę, traktowaną przez obu wykładających ze stanowiska socyologicznego; najmniej natomiast na literaturę i historyę sztuki. Inteligencya przeciwnie grupowała się na wykładach z literatury, sztuki, filozofii i ekonomii. Na lekcye z nauk przyrodniczych uczęszczało razem 1,619 słuchających, w większej części robotników. Wogóle rezultat okazał się — jak na galicyjskie stosunki — bardzo pomyślnym, pomimo że „uniwersytet“ musiał zwalczać najrozmaitsze uprzedzenia i bronić się przed prasą klerykalną.

Nie gorzej przedstawia się stan finansowy. Ogólny dochód z wykładów, opłat członków i datków nadzwyczajnych wynosi dotychczas 1021 zlr., a rozchód 557 zlr. W rubryce rozchodów wliczone są już także honorarya dla prelegentów po 3 zlr. za wykład we Lwowie i 5 — na prowincyi, o ile ta nie płaciła z własnych funduszów. Oddziałów pozostało dotychczas trzy i mamy nadzieję, że wkrótce rozwinie się szersza działalność w Krakowie, tudzież w całej Galicyi zachodniej.

Zarząd główny „uniwersytetu“ rozpocznie także wkrótce wydawać własny organ p. t. *Wiedza dla wszystkich*.

Dr. K. J. Gorzycki.



LIBERUM VETO.

Państwo Filantropscy.

Bardzo poczciwa i miłosierna dama... Na takich sercach siadają anieli w postaci motyli i piją z nich słodycz. W czystym soku jej serca niema ani jednej gorzkiej kropli samolubstwa. Bo czyż nie mogłaby dziergać sobie koronki wesołego życia z nici zbytku, flirtu, strojów, co tydzień odświeżanych miłostek, które nie targają nerwów, przeciwnie, pozwalają im rozplątać się i wypławić jak włosy w letniej kąpieli? A ona dobrowolnie, bez żadnej potrzeby, znosi trud, który raz na zawsze zdjęty został z głów szlachetnych — myśli. O kim? O biednych, bezdomnych, głodnych, opuszczonych. I wcale nie dlatego, że takie rozmyślanie podnosi przyjemność wygody, dostatku i wytwornej kuchni. Nie. Jej przyjaciółka rzeczywiście mówi: ile razy nie mogę zasnąć, u-przytomniam sobie Nansena, jak nocował w chacie ze śniegu; wtedy moje łóżko wydaje mi się rajem. Ale dobroczynna dama nie w tym celu zajmuje się ubogimi. Ona ich kocha, tak szczerze i głęboko, że gdyby pewnego dnia zniknęli, uczułaby do nich wielką tęsknotę. Przedewszystkiem oni jej „zapełniają pustkę życia.“ Ziewnąć raz, dwa, trzy razy na dzień — to nie dokuczu; ale ziewać ciągle, co minutę lub sekundę, połykać czas i wiecznie mieć go za dużo — to tak okropne, jak tonąć w morzu i dla uratowania się pić wodę, która usta zalewa. Mąż późno wstaje, przez dwie godziny szlifuje paznokcie, przez trzy — przymierza garnitury i zawiązuje krawat, potem jedzie na spacer, wieczory do rana spędza w klubie, młodsze dzieci powierzono guwernantkom, najstarszy syn albo lata „na gumach,“ albo mebluje mieszkanie swej przyjaciółki — co w takich warunkach ma począć zacna dama, zwłaszcza jeśli posiada dużo zdrowia i energii? Chwyta się deski zbawienia — filantropii na cudzy koszt. Nie chcę jej obrażać. Proszę czytelnika, ażeby się dobrze zastanowił: czy bitwę wygrywają żołnierze, czy wódz? Naturalnie wódz, bo bez niego wyrąbanoby ich jak las nieumiejący się bronić. Czy koła i tłoki lokomotywy ciągną wagony, czy też maszynista, który ją w ruch wprowadza? Rozumie się — maszynista. Podobnie rzecz się ma z innemi siłami i środkami działalności ludzkiej. Jednym z najważniejszych jest niewątpliwie pieniądz. Ale cóżby te złote lub srebrne krążki znaczyły, gdyby ich wola człowieka nie zużytkowała? Zwłaszcza zaś wola filantropijna! Oto leżą bezczynnie w kasie bogacza i co najwyżej porastają procentami, jak kamienie pleśnią.

zamkniętych przed cudzemi oczami i rękami, strzeżonych czujnością i skąpstwem, nie wydobędzie stamtąd ani podstęp, ani gwałt, ani żebracza prośba. Tymczasem przychodzi miłosierna dama, wymawia zaklęcie filantropijne, przed którem otwierają się drzwi kasy, zanurza delikatną rączkę w skarbice i wyjmuje z niego garść jałmużny. Gdzieindziej znowu owe złote i srebrne talizmany życia nie spoczywają masą, lecz kilka z nich czeka przeznaczenia w obszernej kieszeni szaraczka Fortuny, rozmyślającego nad tem, jakby je rozpłaszczyć i powiększyć do miary potrzeb, którym sturczyć nie mogą. Nagle zjawia się czcigodna kwestarka, która kilkoma słowy przekonywa stroskanego Hamleta, że dać jest to samo, co być. I on jej daje, a spełniwszy ofiarę, parska sobie w duszy śmiechem: ja, ja z łataną biedą jestem dobroczyńcą! Śmiechu tego kwestarka nigdy nie słyszy, co najwyżej go się domyśla.

Pomimo tych operacyj, nasza pani filantropia woli przyjmować dary w naturze. Przyjść do kogoś i powiedzieć: daj mi rubla na biednych — to jest zbyt trywialne. Daleko milej i piękniej brzmi: pożycz mi pan lub pani na godzinę swego gardła, rąk, ust, nóg, głowy. W istocie wszystko jedno, a forma doskonalsza. Tu małe objaśnienie w dużym nawiasie. Pomimo całego arystokratyzmu, czerpiemy filozofię, poezyę, muzykę itd. z pojęć ludu. Pewien poważny uczony wielokrotnie przekonywał mnie, że jeżeli ja, człowiek ukształcony, utworzę jakiś nowy wyraz lub wierszyk, to może on być dobry lub zły, najczęściej zły; jeśli wszakże ów wyraz lub wierszyk będzie tworem chłopskim, to musi być „klejnotem języka i poezyi.“ Teoretycznie nigdy tego przywileju pojąć nie zdołałem, ale praktycznie go uznaję. Mianowicie nie mogę zaprzeczyć, że np. dla wielu ludzi w zwrotce:

> Dudni woda dudni
> W cembrowanej studni.
> Zakochać się łatwo,
> Lecz odkochać trudniej —

jest daleko więcej mądrości i artyzmu, niż u Asnyka:

> Na początku nic nie było,
> Tylko przestrzeń ciemna, pusta...
> Wtem jej czarne błysły oczy
> I różowe, świeże usta.

Nasza miłosierna dama wzięła od ludu miarę do szacowania wartości pracy i jej płodów. Chłop wyżej ceni grosz, niż jajko, które kosztuje trzy grosze; woli również z koniem odrobić dwa dni szarwarku, niż zapłacić 50 kopiejek. Podobnie sądzi szanowna kwestarka: nie weźmie dla biednych rubla od śpiewaka, muzyka, aktora, literata, tylko poprosi, ażeby pierwszy wykonał na koncercie kilka aryj, drugi odegrał kilka kompozycyj, trzeci wypowiedział monolog, czwarty wygłosił odczyt. Praca głosu, palców, twarzy, mózgu — to przecież nie pieniądze, ona ofiarodawcy nie zuboża. Co najwyżej któryś z artystów lub prelegentów musi pojechać własnym kosztem do Łodzi lub Kalisza, ale za to zje tam porządną kolacyę z toastem na jego cześć wzniesionym.

Jak widzimy, zacna dama, zapełniająca miłosierdziem „pustkę życia,“ gra rolę wodza, prowadzącego żołnierzy do zwycięzkich bitew, lub też maszynisty, wprawiającego w ruch lokomotywę i wagony. Bez niej leżałyby próżniaczo pieniądze w kasach bogaczów i kieszeniach chudziaków, zamknięte w pierwszych skąpstwem, w drugich — potrzebami trudnego bytu; bez niej artyści i literaci nie zużytkowywaliby swoich uzdolnień dla „dobra publicznego.“ Ona wyładowywa społeczną energię litości, ona wykopuje ze wszystkich warstw szlachetny kruszec miłości bliźniego, ona wyławia z głębi perły cnót najczystszego altruizmu.

Chwała jej. Przewiduję zarzut: posąg bogini Filantropii jest bardzo ciężki, a dźwiga go głównie szczupła garstka ludzi przeważnie słabych, którzy, postępując za swoją kapłanką w nabożnej procesyi, utyskują na zbyt wielkie zmęczenie. Nieraz pragnęliby, ażeby im pozwolono odpocząć, ażeby do nich przyłączono mocniejszych. Niewczesne żale! Bo czyż bohaterstwo nic ma żadnej ceny? Wstrzymać strużkę wody deszczowej, sączącej się po szybie — to nie sztuka: ale otamować wylew rzeki — to dopiero zasługa. Dać składkę, kiedy się ma zaledwie na chleb, śpiewać, grać, uczyć na dochód biednych nie raz, nie dwa, ale ciągle — to ofiara godna wawrzynu. Talenty i prace śpiewaków, muzyków, aktorów, literatów — to manna niebieska i przepiórki, spadające dla ubogich, rozdzielane między nich miłosierną i sprawiedliwą ręką dam, które nie chcą się nudzić.

A ile one dają po za trudem zbierania i rozdziału tej manny i tych przepiórek? Dziwna pretensya, jeśli ona odzywa się w czyjejkolwiek duszy. Bo czyż podobna więcej wymagać? Siedzieć na kweście wielkanocnej lub w sklepie podczas sprzedaży rabatowej, urządzać odczyty, koncerty, widowiska, bale, rauty białe, zielone, różowe itp. — czyż to nic praca i nie ofiara? Jeszcze raz wracam do poprzedniego porównania: żołnierzom odbywającym długie marsze, głodnym, niewywczasowanym, znużonym i oczekującym bitwy, zdaje się, że ich wódz nic nie robi, tylko je, pije i wysypia się, podczas gdy on ciężko pracuje nad wykonaniem planu kampanii. Podobnie literat, który przez miesiąc mozolił się nad przygotowaniem dobroczynnego odczytu lub muzyk — nad przygotowaniem koncertu, mniemają może, że szlachetna dama, która ich wzięła pod swoją komendę, nie ponosi żadnych trudów. Jest to bardzo krzywdzące złudzenie.

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym buławę filantropii składał wyłącznie w ręce niewieście. Ma ona bowiem również swoich hetmanów, o tyle mniej, o ile mniej czułych serc bije w piersiach męzkich. Ale są takie piersi. Im także chodzi o „zapełnienie pustki w życiu.“ Konie, karty i kobiety stanowią bardzo przyjemny sport, lecz albo zbyt kosztowny, albo wymagający pewnego zapasu energii, którą często człowiek roni na rozmaitych wypadkach. Wówczas ogarnia go melancholia i scratizm pragnień, a tkliwa dusza w wątłem ciele wydaje raczej słodką woń jaśminu, niż ostrą wanilii. Uduchowiony opiekun niedoli śliecznie na jej korzyść tańczy menueta z filantropią, uwydatniając zarówno cały swój wdzięk, jak idealizm dążeń. Trzeba go widzieć, jak komitetuje, towarzyszy kwestującym damom w sklepie lub kościele, w każdym ruchu żebrzący dla podrzutków Baudouin, rozumie się w stylu warszawskim.

Chociaż te pomruki są bardzo nieliczne i bezsilne, winienem jednak wspomnieć, że w kilku pismach odezwały się szemrania przeciwko zbyt wielkiemu wyzyskowi szczupłego grona ludzi niezamożnych na cele dobroczynne, przeciwko ograniczeniu się ordownników miłosierdzia do łatwej roli szafowania cudzą ofiarnością, wogóle przeciwko państwu Filantropskim, którzy zamykają swoje kieszenie, a sięgają do cudzych. Ale niech nas to nie martwi: każde bohaterstwo można wymierzyć rozmaitymi sposobami, a także ciskaną na nie potwarzą. Ludzie poważnie i zacnie myślący nie przestaną życzyć społeczeństwu, ażeby państwo Filantropscy jak najdłużej „zapełniali pustkę swego życia.“

Poseł Prawdy.



HISTORYA.

Karol Potkański: *Kraków pod Piastami* (Rozprawy Akademii umiejętności wydz. hist.-filoz. t. Serya II, tom X).

Autor, wybrał sobie przedmiot trudny, zagadkowy. W rozprawie powyższej widać bogatą erudycyę, która atoli ma być podporą sztucznego gmachu, pozbawionego tych fundamentów opokowych, jakimi są dokumenty. P. Potk. zamierzył dowieść, że Małopolska czyli kraj Wiślanów, znany niegdyś w nauce pod nazwą Chrobacyi, wnet po upadku Wielkich Moraw przyłączony został do Polski, a dopiero w r. 955 zdobyty przez Bolesława I czeskiego; ziemia sandomierska pozostawała nadal pod panowaniem Mestka I. Stolicą Sandomierzan była Wiślica, zburzona w r. 1135 przez Małopolan, sprzymierzonych z Rusią. Czechowie panowali wyłącznie w ziemi krakowskiej.

Niema w źródłach czeskich, ani w polskich wzmianki, aby oba te pobratymcze narody walczyły ze sobą w r. 955. Autora to jednak nie obchodzi. Co mu do historyi, dokumentów, kiedy on w własnej dedukcyi, graniczącej z fantazyą, zadawala swoją ulubioną tendencyę. Aby posiąść kraj Wiślanów, których autor uważa za jedno z nadwarteńskimi Polany i sąsiednimi Kujawiany, toruje Mestkowi drogę do owej ziemi. Nietrudną mu była ta droga, boć miał ją otwartą przez Mazury, sięgające aż po góry Ś.-Krzyskie. Mazowsze zdobyli już bajeczni Mestka przodkowie; pisarz bowiem arabski Ibrahim-Ibn-Jakob rozciąga państwo Mestka w r. 965 od Prus do Rusi. Cóż znaczy świadectwo Ibn-Jakóba, jeżeli inny podróżnik arabski Al-Beki mówi o Krakowie, że gród ten należał do Czechów? Żeby Wiślanie naonczas byli Polakami, trudno orzec; zwłaszcza że Nestor, jak to dowiódł Małecki, do nich wyłącznie miano Lachów stosuje, a więc nie od Mestka, lecz od Wiślan Włodzimierz I w r. 981 grody czerwińskie odbieral. Polanie nigdy się Lachami nie nazywali. Gdzież są zresztą dowody, aby Wiślanie w ciągu IX i X w. spólnego z Polanami i Kujawianami używali języka? Mogli być oni nader Polanom bliscy, ale trudno przypuszczać taką asymilacyę, aby mogli wtedy nosić miano Polaków, o czem dziś jeszcze różnice gwarne wyraźnie tego dają świadectwo. W IX i X st. nie było jeszcze narodów jednolitych ze wspólnym językiem literackim, istniały tylko małe i wrogie sobie plemiona. Polacy, nazwani zczasem Wielkopolanami, sami wyłącznie do miana tego się przyznawali, co nawet i książęta ich czynili, bo w tytułach swoich mienili się „dux Poloniae et Cracoviae“. Dopiero Bolesław Kaliski (1264—1266) i Przemysław II (1288) przyjęli tytuł „dux Majoris Poloniae“, wyróżniając tem dzielnicę swoją od młodszej czyli Małej Polski. Uwzględnić przytem należy, że to było miano państwowe, a nie etnograficzne. Niema bowiem dowodu, aby i w XIII st. zupełna już nastąpiła asymilacya Wiślan, zwłaszcza, że szkolnictwo średniowieczne z językiem wykładowym łacińskim, będące wyłącznie na posłudze kościoła, tudzież brak literatury, piśmiennictwa i sądownictwa polskiego, nie w tej rzeczy zdziałać nie mogły.

O Mazowszu nie pierwotne dzieje Polski nie wspominają. Pierwszą wzmiankę o niem mamy w r. 1037, gdy Masław, podczaszy książęcy, zapanował w tej dzielnicy. Azali należała ona do Piastów, czy też by-

ło od nich niezależną, o tem dla braku pewnych źródeł nie pewnego powiedzieć nie umiemy. Kazimierz I Odnowiciel pokonał Masława i Mazowsze do Polski przyłączył. Oto wszystko, z czegoby rad był p. Potk. bicz z piasku ukręcić. Niedosyć na tem, autor, przeprowadziwszy operacyę co do fałszywości dokumentu cesarza Henryka IV, dotyczącego granic biskupstwa praskiego, utrzymuje, że wersya Kosmasa co do zdobycia Krakowa przez Bolesława Chrobrego w r. 999 jest zmyśloną, bo opiera się na rzeczonym dokumencie. Trudno przypuścić, aby był jaki związek między tym dokumentem a zdobyciem Krakowa w r. 999? Jaromir, zwany Gebhardem, brat Władysława II, ks. czesk. (1061—1092 r.), biskup pragski, zamierzając przyłączyć Morawy do swojej dyecezyi, uzyskał przywilej, nadany mu przez cesarza Henryka IV, a określający granice dyecezyi Jaromirowej aż po Bug i Styr. Przywilej mógł być sfałszowany, ale to nie ma nic spólnego ze zdobyciem Krakowa przez Bolesława Chrobrego w r. 999. Monarcha ten, bitny i potężny mógł łacniej zdobyć Kraków od Mestka I w 990. Jest to tylko różnica lat 9. Wprawdzie w r. 990 była wojna między Mestkiem a Czechami, lecz boje te zakończyły się w r. 999, tj. z chwilą objęcia w Czechach rządów przez Bolesława III Rudego. Ten wygnał braci swoich, Jaromira i Udalryka, a przytem, mając zatargi z Wierszowcami, nie mógł obronić Krakowa. Gdyby bowiem Mestko I stał się zdobywcą grodu wawelskiego, wojna nie ciągnęłaby się przez lat 9; bo poprzednik Rudego, Bolesław II Pobożny czyli Szczodry (967—999 r.), dość był jeszcze silnym, aby mógł Mestkowi mężnie stawić czoło. Sam autor, manewrując niepewnym wywodem, zawahał się w końcu co do obu dat 990—999 r. Dokument darowizny Gniezna, uczyniony papieżowi przez Mestka I i żonę jego Odę, gdzie jest wzmianka o Krakowie, stropił zupełnie p. Potk., który, ratując się, orzeka, że przez Kraków nie należy rozumieć grodu, lecz ziemię krakowską (?). Dokument ten jest bez daty i przytem słowa „Dagone judex et Ote senatrix et filii eorum“ są nader zagadkowe i trudno z pewnością przypuścić, aby oznaczały Mestka I. Imię „Dagon“ nierzadkie w Polsce, jak tego dowiódł p. Stosław Laguna [1]). We wsi Płowce na Kujawach wykopany tłok miedziany komesa Degnana. Tagino, arcybiskup moguncki, pisał się Dagano i Dagino. W XI st. za czasów Richezy czyli Ryksy jest opat Tegeno, nazwany w kronice mnicha brunwillerskiego Tegono i Tegene. Degno z czasów Bolesława III. Także niejaki Degno był świadkiem darowizny księżnej Salomei w Mogile (1143 r.) i t. p. Wiadomo, że w dokumentach nie tłomaczono imion słowiańskich, tylko je do formy łacińskiej przykrawano. Jeżeli więc były podobne imiona, to widocznie niema potrzeby zastępowania Mestka jakimś Dagonem sędzią i Odoną senatorową. W dyplomatach XIII i XIV w. sędzią nazywano wójta lub wogóle urzędnika administracyjnego. Okazuje się, że darowizna Gniezna musi być jakimś fabrykatem z XIII a może z XIV w.

Autor w podaniu o Kraku nie widzi wpływu czeskiego, acz w pracy Długosza widocznem jest czeskie pochodzenie tej legendy. Kosmas wcześnie uprzedził w tym względzie Kadłubka. Samo zresztą panowanie czeskie w Krakowie mogło dać początek tej bajdzie, upstrzonej późniejszymi dodatkami. P. Potk. uważa Kraka za osobę historyczną. Jest on o tyle historycznym, o ile takimi być mogą Szczek, Chorew i Kij albo Romulus i Remus.

Na zasadzie bajdy wiślickiej o Wisławie i Walgierzu Wdałym, autor stwarza nowy fakt historyczny walki Wisława, księcia wiślickiego, z jakimś dynastą na Tyńcu, niewątpliwie protoplastą Toporczyków herbu Stary koń (Starża). Bolesław Chrobry odebrał Tyniec Toporczykom, aby go dać Benedyktynom.

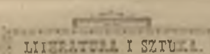
Najdawniejszym dokumentem co do Tyńca jest inwentarz tamtejszego klasztoru, sporządzony u schyłku pierwszej ćwierci XII st., tj. około r. 1123 lub 1124, lubo zawiera akt dawniejszy, bo z r. 1105. Otóż z dokumentu tego wypada, że Benedyktyni osadzeni zostali na Tyńcu za czasów Władysława Hermana, który jest założycielem kapituły krak.: do tego bowiem terminu Benedyktyni pospołu z duchowieństwem świeckiem obsługiwali katedrę. Piekosiński nazwę Tyńca od opata Tuni wywodzi i początek klasztoru Bolesławowi Chrobremu przypisuje. Autor, przeciwnie, w nazwie Tyńca widzi pierwiastek germański od *tyn* (ściana, mur, płot). Zwrócimy teraz uwagę na dodatnią stronę tej książki.

Niema w Krakowie i w okolicach śladu obrządku słowiańskiego: kościoły bowiem św. Klemensa i Salwatora pochodzą z czasów Piastowskich. Pierwotny Kraków składał się ze wzgórz na Wawelu, na Skałce, na Zwierzyńcu przy kościele Salwatora i koło kopca Krakusa. Okolice były bagniste. Czesi obwarowali Wawel. Były tam jakieś podziemne pieczary dla miejscowej załogi. Kościołów Czesi nie budowali i w propagandzie religijnej niezbyt się okazali gorliwymi, bo sami jeszcze do nowej wiary nie nawykli, acz potrzebę jej dla celów państwowych uznawali, nie chcąc być w zatargach z cesarstwem rzymsko-niemieckiem.

Bądź co bądź, pozytywne pracy jego wyniki szczodrze nas wynadgradzają za trud, któryśmy sobie zadali, czytając o budowaniu zamków na lodzie.

Justyn Feliks Gajsler.

[1]) *Kwartalnik hist. lwowski*, rocz. VI zeszyt III, 1892.



Z NOWSZEJ POEZYI

Lucyan Rydel: *Poezye.* Warszawa. Gebethner i Wolff.—Zdzisław Dębicki: *Ekstaza*, poezye. Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego.

Widziałem niedawno zbiór okazów najnowszego szaleństwa mody: kart korespondencyjnych. System w tem szaleństwie stworzył gałąź przemysłu artystycznego, bardzo ładne miniaturki malarskie. Miałem przed sobą cały zbiór scen pasterskich z XVIII w. i wykrzyków ostatniej „secesyi,“ mieszaninę rzeczy bardzo misternych i pięknie, dyskretnie kolorowanych, waryacyj na temat motywów wielkich dla ludzi małych: rzemiosło sztuki.

Komuż nie są znane dzieła rzeźby, sprowadzone na niziny przemysłu artystycznego? W domach mieszczańskich rzadko można spotkać posążki Wenery Milońskiej, Mojżesza — Michała Anioła, Mickiewicza Kurzawy, a wszędzie do obrzydzenia rzucają się w oczy figurki owych amorków i pasterek, kotów i psów, które — nieraz dowcipnie pomyślane i misternie wykonane — zdobią zwykle biurka, etażerki i szafy. Spoglądają stąd na szychy i oleodruki, mówiące ze złoconych ram, że forma sztuki jest łatwą, a treść trudną, że dla opanowania pierwszej wystarczy być rzemieślnikiem, a dopiero druga — dusza — czyni artystę.

Historya malarstwa i rzeźby poświęca zawsze końcowy rozdział przemysłowi artystycznemu danej epoki: nie czyni tego tylko historya literatury. A powinno to było stać się oddawna. Malarstwo i rzeźba dały się masowo zastosować do celów przemysłu artystycznego, szczególnie w epoce produkcyi maszynowej, druk jest tanim i popularnym oddawna. Cieszy on się jednak przywilejem, jakiego inne gałęzie sztuki nie znają, szacunkiem zabobonnym, darem imponowania. Rysunek i snycerstwo są znane na bardzo niskiej stopie kultury, druk — tylko na wysokiej. Ludek nie jest z nim spoufalony, tem bardziej, że aż nadto dużo istnieje powodów, aby się go pozbawiać. Utwór drukowany, „autor,“ „poeta“ budzi dotąd mimowolne schylenie głowy, zalicza się go do literatury, wzmiankuje się o nim w historyi piśmiennictwa, nawet gdy obdarzony jego skalą talentu malarz lub rzeźbiarz odrazu zostałby skazany na pole artystyczne — przemysłu. Czas już, aby nareszcie utworzono rubrykę: przemysł artystyczno-literacki; leży to w interesie zarówno piśmiennictwa, jak i autorów. Odcięłaby ona dramat od melodramatu, komedyę od farsy, operetkę od opery, romansidło od powieści i wiersze — od poezyi. Sztuka pozostałaby dla garstki, szukającej wzruszeń artystycznych, a jej surogaty, wyroby przemysłowe dla tych szerokich warstw „wykształconych,“ dla filistrów inteligencyi, u których takiem powodzeniem cieszą się landszafty i baletniczki porcelanowe. Producenci tych ostatnich najlepiejby wyszli: nie piąc się nadaremnie zbyt wysoko, pracowaliby odrazu stosownie do popytu rynku handlowego i mogliby prędzej a wszechstronnie realizować wszystkie swoje „ideały.“

Zacząłem od modnych malowideł na kartkach korespondencyjnych. Ich widok bowiem dziwnie skojarzył się w mej wyobraźni z poezyami p. Lucyana Rydla. Są tak samo „modernistyczne,“ tak samo misterne i różnobarwne i — bez indywidualności, jak i one. O poezyach tych dadzą się powiedzieć tylko słowa pochlebne, tylko korzystne, jednego wszakże nie można im przyznać: tkwiącej za niemi zajmującej organizacyi poetyckiej. A brak ten sprowadza piękne wiersze do znaczenia owych pięknych kart korespondencyjnych.

Co w tych poezyach przedewszystkiem i jedynie uderza, to opanowanie formy i różnorodność treści. Sonet zgrabnie wykuty sąsiaduje z elegią, epika — z poematem naiwnie ludowym, poganizm — z modlitwą skruszonego chrześcianina. Co kto woli — zdaje się mówić autor i podaje na cyzelowanym talerzu prezentacyjnym zbiór kart — *pardon*: wierszy, we wszystkich gatunkach. Autor umie rysować i barwy nakładać — to nie ulega wątpliwości. Chodził — widać — do szkół najlepszych i wyuczył się wszystkiego, czego technika uczyć może. Tylko że przywiózł stamtąd gotowe już wzory. Tylko że wzory te nieprzeżyte, nieprzetrawione, zmieszane z sobą mechanicznie, nie dają ani indywidualności, ani harmonii. Czego np. nie mamy „Nad morzem“? Obraz mamy przepyszny i wycie słyszymy pogwaru wód, i potwory się kłębią, i sina twarz topielca przeraża, i śnieżne ramię dziewicy morskiej jaśnieje. Brak tam tylko... Boecklina i Tetmajera. Lecz pierwszy „Grę fal“ (Monachium) zaludnia wizyą wspaniale rozbawionych najad i potworów, oddających doskonale jednolity nastrój poetycki i harmonię panteistyczną, drugi, śpiewając:

> Oto z głębin wodnych się dobywa
> Głowa topielca ruda i straszliwa,
> I oczu na mnie zwraca bielma szklane.
> I z warg obrzękłych toczy ślizgą pianę --

wywołuje zgrzyt bolesny, gdyż nad wodami czekał na cud... P. Rydel zaś, łącząc w jednym wierszu wszystkie wrażenia nadmorskie, jakie w tece modernisty wogóle mogły się znaleźć, zapomniał wska-

zać, które wrażenie jest jego własnem, która myśl jest indywidualną.

Gdybyśmy w całym tomiku koniecznie chcieli znaleźć kawał duszy, byłby może jej wyrazem powtarzający się często motyw tęsknoty. Nawet w cyklu sonetów „mitologie“ daje się on słyszeć, przyczem p. Rydel po raz pierwszy może sprzeniewierzył się szkole, bo należący do niej Grek starożytny uczucia żałości i tęsknoty chyba nie zna („Faun i Najada,“ „Psyche“). Za często jednak autor *mówi* o swem uczuciu, zamiast je uplastycznić i pozwolić nam wyczuć; za często nieszczerość zbyt jest rażącą, bo zbyt naiwną trawestacyą cudzych motywów. Wiersz „Żal“ przynosi w pierwszej zwrotce wspomnienie Konopnickiej („Niechże ja tak sama nie stoję — Z moim smutkiem i rozpaczą“), w drugiej — Tetmajera („Wodę z morza piją tęcze — Niech i moje łzy wypiją“ — wzdycha p. R., a Hanusia w sławnym swym liście woła: „Tęcza wodę pije — Z rzeki, ale tych łez wypić nie musi — Co ocy twojej wyplacom Hanusi“). Rzadko, bardzo rzadko spotykamy wiersz robiący wrażenie szczerości, jak ów następujący:

> Wiatry zwiały
> Ten kwiat biały
> Z pachnącej jabłoni,
> We mgle bladej
> Stoją sady
> I słowik nie dzwoni.
>
> Później, wcześniej,
> [illegible]
> I kochać przestanę...
> — Pod powieką
> Łzy mnie pieką.
> Łzy niewypłakane!

Wierszyk ten i jeszcze kilka każą nam zapominać o postawionem na wstępie żądaniu co do zaprowadzenia kategoryi przemysłu artystyczno-literackiego. Przebija się z niego kawał duszy, wprawdzie niezbyt oryginalnej i zajmującej, zawsze jednak drgającej osobistem jakiemś uczuciem. Lecz jak rzadko! Zwykle widzimy ów osobisty stosunek poety do świata tylko... w dacie napisania oraz w dedykacyi dla przyjaciół, którą p. Rydel zaopatrzył prawie każdy swój utwór. Biograf i historyk literatury będzie więc miał zadanie znacznie ułatwione, jeżeli p. Rydel takiem zadaniem wogóle będzie. Nie przesądzamy, ale trudno zataić, że, czytając w czasopismach pojedyncze poezyjki autora, można było po nim dużo się spodziewać; irytująco pretensyonalnie wydany tomik ukazuje w modernistycznej, a czasem zajmującej formie treść bardzo mało zajmującą, duszę wcale nie dzisiejszą...

Poetą bez wątpienia jest p. Zdzisław Dębicki, choć teraz absolutnie nie da się jeszcze powiedzieć: *jakim*. Całkiem nietrafnie charakteryzuje go tytuł zbioru: ekstaza. Po przeczytaniu całego tomiku odnosi się wprost wrażenie, że właśnie do ekstaz, do wzlotów potężnych i zachwytów namiętnych autor wcale nie jest zdolnym. Każda jego strofa protestuje przeciw tytułowi. Natura łagodna, refleksyjna, na krótko tylko daje się porwać fali uniesień. „Nad morzem“ ma chwilę płomiennego szału i chciałby „w bezkres popłynąć — I walcząc z falą, zginąć“; napięcie to energii trwa jednak krótko. Po chwili śpiewa autor:

> Ale ponury fali ryk
> ...przestrach budzi we mnie,
> I rozpaczliwy mewy krzyk
> Przeraża mnie, a chmurne ciemnie,
> Co wiszą ponad wód roztoczą,
> Ciężarem swym mnie tłoczą...
>
> Więc ku brzegowi wracam— tchórz...
> . . . .

Widzimy tutaj objektywizm, auto-analizę, charakterystyczną dla wielu dzisiejszych Ikarów. P. Dębicki robi jednak jak mówi Niemiec — z konieczności cnotę. Zakochuje się w wosku, którym skrzydła przylepione i poświęca mu większą część swych wierszy. Cykl „Skarg“ rozpoczyna lamentacyą:

> Po moich drogach cisza chodzi
> I wielkich tęsknot głuche łkanie...
> Nie mi już duszy nie odmłodzi
> I żadne słońce mi nie wstanie...

A inny wiersz kończy stanowczem postanowieniem:

> Dosyć. Nie pójdę już na szaniec!

I czemu, czemu? Skąd ta rozpaczna rezygnacya?

> O filozofii gorzkiej kamień
> Rozbiłem cudny świat omamień.

śpiewa w jednym wierszu i kończy go skargą, że

> . . . nigdy się nie zmieni
> Zagadka czasu i przestrzeni...

No, gdyby tylko ta zagadka, zajmująca umysły od czasu Kanta, miała paraliżować wolę — bylibyśmy o nią zupełnie spokojni. Nie wątpimy, że sceptycyzm i cień Schopenhauera, na które p. Dębicki kilkakrotnie się uskarża, mogą zatruć młodociane wierzenia i ideały, ale życia samego nie zatrują, życia w całej jego wspaniałej rozlewności, życia na łonie przyrody, w świecie barw i kształtów, w gigantycznych zapasach klas i jednostek, w wzlotach geniuszów i przepaści duszy tajemniczej...

> Trzeba mieć ciało, krew i kości,
> Ażeby ziemskie pić słodycze...

mówi p. Dębicki do swoich najad, nadaremnie stęsknionych miłości: trzeba — trawestujemy za wielkim mistrzem — patrzeć w serce, a nie dojdzie się do syntezy, że

> Życie zbliżą się do ideału
> W godzinę szału!

ani do filozofii nudy, przesytu itd., znanej i opiewanej tak przez śpiewaka „Szir haszirim,“ jak i Baudelaire'a i Tetmajera.

Natura refleksyjna, spoglądająca na świat z melancholią poetycką, trochę anemiczna, bo czerpiąca więcej z kałamarza, niż z krynicy życia — oto co przegląda z tomika p. Dębickiego. Z natury tej wypływa także koloryt wierszy jego, wypłowiały nieco, bez śmiałości i energii. Nie ulega jednak wątpliwości, że większy od swych wad — talent, może zczasem spotężnieć i wzlecieć wyżej. W wierszach p. Dębickiego czuć bowiem szczerą i mającą coś do powiedzenia — duszę.

W. F.

ODCZYTY.

Adam Szawłowski: „O wpływie kobiet i salonów na ruch umysłowy XVIII stulecia.“

Tytuł bardzo obiecujący, zwłaszcza druga jego część: ruch umysłowy XVIII stulecia. Wszakże to epoka wielkich wstrząśnień, przełomów, rewolucyj politycznych, społecznych i umysłowych. Prelegent wybrał wierzchołki tej fali burzliwej: wszedł do salonów i, stojąc na tym gruncie śród atmosfery niewieściej, miał scharakteryzować oddziaływanie tego prądu magnetycznego na poważne umysły i pojęcia. Byliśmy pewni, że posłyszymy treść jakiegoś studyum poważnego nad umysłowością ówczesną. Dla głębokich krytyków i badaczów jest to epoka bardzo ponętna; epoka katolicyzmu ultramontańskiego, reprezentowanego przez duchowieństwo odszczepione, jansenizmu przez duchowieństwo konstytucyjne, deizmu filozoficznego przez kult Najwyższej Istoty. W epoce tej rozlewał się szeroko wytwór komuny — kult Rozumu i Natury, jaskrawo wypisany na materyalistycznym sztandarze stowarzyszenia Holbacha. W epoce tej ścierały się gorąco najróżnorodniejsze przekonania polityczne. Nietylko na arenie publicznej, lecz i w salonach toczyli z sobą zaciekłą walkę stronnicy monarchii dawnego rządu z wyznawcami demokracyi bezgranicznej. Anarchia polityczna i ateizm burzyły umysły, wstrząsały podstawy społeczne.

Zdawało się nam tedy, że p. Szawłowski takie poważne i szerokie tło rozwinie i na niem swoje wywody rozsnuje. Zawiedliśmy się najzupełniej. Prelegent wcale tego tła nie tknął, lecz tylko ubił piankę anegdotyczną z ówczesnych flirtów salonowych. Przesunął przed nami zewnętrzne sylwetki kobiet, które umiały przyciągać wybitnych ludzi. Więc widzieliśmy panie: de Sevigné, księżnę de Longueville, hrabinę de la Fayette, margrabiny: de Lambert, de Tencin, du Deffand, pannę de Lespinasse, panie: Geoffrin d'Epinay itd. Widzieliśmy w ich salonach ludzi znakomitych, ze świetnym apetytem i dobrym humorem. Z pogawędek p. Szawłowskiego dowiedzieliśmy się, że te salony były słońcami, których promienie chwytali uczeni i rozsiewali po świecie: że to były retorty umysłowe, które oddziaływały na powszechny rozwój cywilizacyi. Z powodzi skażenia i cynizmu moralnego p. Szawłowski wydobywał anielskie dusze i ciała. O ile wszakże wykazał całą swą uprzejmość i elegancyę dla dam, o ile bił czołem przed „wytwornością“ salonową, o tyle znowu obszedł się surowo z ludźmi, którzy nie umieli być uprzejmymi dla dam. Taką nieszczęśliwą ofiarą p. Szawłowskiego stał się Rousseau. Byłoby to imponujące, gdyby nie było zabawne. O tym znakomitym filozofie pisano wiele, wygłoszono o nim najróżnorodniejsze zdania, częstokroć bardzo nawet wrogie. Ale były to poglądy krytyków wytrawnych, którzy w gruncie nie mogli zaprzeczyć, że Rousseau odegrał ważną rolę w dziejach umysłowego rozwoju ludzkości. Wszyscy ci jednak zwolennicy i wrogowie wybitnego myśliciela opierali swoje oceny na pewnych kwalifikacyach, na jakie nie może się zdobyć dyletant oczytany. P. Szawłowski już po raz drugi dowiódł z katedry, że nie posiada żadnych kwalifikacyj na krytyka, a nawet protokólistę literackiego. Pogawędka jego, rozwalkowana aż na trzy odczyty (które zabrały i słuchaczom i prelegentowi około pięciu godzin), jest pracą kompilacyjno-anegdotyczną, zabarwioną tu i owdzie sądem bardzo powierzchownym, napisaną nieświetnym językiem. Sama budowa tej pracy grzeszy elementarnemi wadami. Zbyt rażąca nieproporcyonalność materyału cytowanego do opracowanego samodzielnie, zbyt długie wycieczki uboczne po za przedmiot główny, wreszcie nadmiar nużących i błahych drobiazgów, w których rozpłynął się i utonął rdzeń kwestyi.

P.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

KONKURSY. Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na stypendyum im. ś. p. Zenona Pileckiego w sumie 1,200 złr. Kandydatem może być, według woli ś. p. Zenona Pileckiego, Polak, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora lub też na jednym z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem kandydata i pragnie udać się za granicę dla dopełnienia studyów w obranym zawodzie naukowym. Powinien on władać biegle językiem ojczystym i postarać się o wszelkie dowody, świadczące nietylko o jego uzdolnieniu, wytrwałej pracowitości i zamiłowaniu w naukach, lecz także o jego moralności. Pomiędzy kan-

dydatami zarówno pod każdym względem zasługującymi na otrzymanie stypendyum, pierwszeństwo dane będzie pochodzącemu z Rosyi. Tym razem o stypendyum ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się naukom humanistycznym, mianowicie historyi, archeologii, prawu, literaturze polskiej lub językowi polskiemu. Podania wnosić należy do Akademii Umiejętności po dzień 5 czerwca r. b. i dołączyć do nich: 1) dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych ma prawo ubiegać się o powyższe stypendyum; 2) dokładny program studyów, które w ciągu roku zamierza odbywać. Stypendyum wypłaci kasa Akademii Umiejętności w dwu równych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą d. 1 października 1899 r., drugą zaś d. 1 kwietnia 1900 r.; wypłata jednak drugiej raty zależeć będzie od uchwały komitetu, któremu stypendysta po upływie pierwszego półrocza złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studyów.

Nadto Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na stypendyum im. Śniadeckich z fundacyi ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, w sumie 5,000 fr. I tu chodzi o dopełnienie studyów naukowych za granicą. Według słów fundatora, „z celem tym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy uniwersytety krajowe, na teraz krakowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich. Kandydat, pragnący otrzymać to stypendyum, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagana będzie od niego biegłość w języku polskim. Ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się jakiejkolwiek gałęzi wiedzy. Podania wnosić należy do Akademii Umiejętności w Krakowie do d. 5 czerwca i dołączyć: 1) dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych może ubiegać się o powyższe stypendyum; jeżeli zaś jest docentem, powinien wykazać, co dotychczas wykładał i ilu miał słuchaczów; 2) prace naukowe drukiem ogłoszone, albo też i rękopiśmienne; 3) dokładny program studyów, które w ciągu roku zamierza odbywać. Stypendyum powyższe wypłaci kasa Akademii Umiejętności w dwu równych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą dnia 1 października r. b., drugą zaś d. 1 kwietnia 1900 r. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu, któremu stypendysta po upływie pierwszego półrocza złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studyów.

— Wydział fizyko-matematyczny uniwersytetu warszawskiego ogłasza konkurs z zapisu A. Chojnackiego na dziełko dla ludu, traktujące o „Owadach wyrządzających szkody w sadach i ogrodach Królestwa Polskiego, tudzież o środkach tępienia ich. Nagroda wynosi rb. 900, które wypłacone będą autorowi dzieła lub prawnym spadkobiercom jego po złożeniu w uniwersytecie 150 egzemplarzy drukowanych i pod warunkiem, że będzie puszczone w obieg po cenie dostępnej dla czytelników sfery niższej. Dzieło powyższe powinno być nadesłane na konkurs najpóźniej d. 12 maja 1901 r. i może być drukowane albo napisane czytelnie i porządnie. Ogłoszenie nagrodzonej pracy w języku rosyjskim albo polskim pozostawia się uznaniu autora. Jeżeli autor dla otrzymania przyznanej mu nagrody przedstawi swą pracę w polskim przekładzie z ocenionego przez wydział fizyczno-matematyczny urzędowego oryginału rosyjskiego, to do dzieła powinno być dołączone zaświadczenie powyższego wydziału o zupełnej zgodności przekładu ze wspomnianym tekstem oryginalnym.

POEZYE

KOŁYSANKA.

Cóż, poeto? Coraz częściej
Świat tam skrzypi, warczy, chrzęści!..
Coś nam mąci złote sny...
Śnij, poeto, miłość, śnij!

Co tam! Kto ma rozum, pięści,
Temu pięknie się poszczęści!
Wielka dusza z bólu drwi!..
Śnij teoryę piękne, śnij!

Tam wre życia zawierucha —
Pierś pierś dławi, duch prze ducha,
Ból ugina ludzkie szyje,

Aż pod wielkie niebo bije
Morze potu, łez i krwi!..
Śnij, poeto, śnij!..

Władysław Sterling.

SPRAWY EKONOMICZNE

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

Współzawodnictwo zamorskie i położenie rolnictwa angielskiego. — Zniżka ceny wszystkich produktów rolnych na rynku angielskim. — Upadek intensywnego gospodarowania i zmniejszenie się rozległości pól ornych. — Upadek dochodów i nędza wśród dzierżawców. — Niemoc społeczna ziemian angielskich. — Przystosowanie się do nowych warunków. — Parę uwag.

Od lat paru słyszymy, że rolnictwo w naszej części świata przebywa ciężkie przesilenie. Lecz gdybyśmy od gołosłownych twierdzeń pragnęli przejść do bardziej pozytywnych dowodów i dowiedzieć się szczegółów o napięciu i rozmiarach tego przełomu, to nadaremnie poszukiwalibyśmy odpowiedniego materyału. Znaleźlibyśmy, pomiędzy skargami, co najwyżej parę przykładów, mających świadczyć o zniżce dochodów, pobieranych z majątku. Anglia jednak stanowi wyjątek. Tam, w r. 1893 wydelegowano specyalną komisyę dla zbadania położenia, w jakiem, z powodu współzawodnictwa zamorskiego, znalazło się rolnictwo. W ciągu lat paru prowadziła ona swe poszukiwania, zakończone w r. 1897, i wreszcie wydała protokóły w czterech olbrzymich tomach, dające szczegółowy obraz obecnego stanu rolnictwa angielskiego oraz możliwych widoków jego na przyszłość.

Stosunki rolne angielskie pod wielu względami różniły się zawsze od właściwych lądowi europejskiemu. Nigdzie gospodarstwo wytężone nie było tak daleko posunięte; nadto położenie geograficzne wystawia kraj ten na wpływy współzawodnictwa zamorskiego w stopniu znaczniejszym, aniżeli ląd stały. I inne kraje Europy zostały narażone na przesilenie rolnicze, ale klęska ziemiańska nawet w najcięższej dotkniętych okolicach nie może wytrzymać porównania z tym pogromem, jaki spadł na barki rolników wielkobrytańskich. Zresztą, dając obraz niedomagania rolniczego w Anglii, będziemy mieli głównie na widoku jego doniosłość teoretyczną, jako przełomu, uwydatniającego całą rozległość i ogrom nowoczesnych sił wytwórczych w rolnictwie, które, pozostawione samowoli indywidualnej, niosą zniszczenie i bankructwo licznym grupom ludności.

Komisya wyraźnie i stanowczo oświadcza, że pogrom rolniczy w Anglii nastąpił jedynie i wyłącznie pod działaniem wygórowanej konkurencyi ze strony produktów, dowiezionych z zagranicy, zwłaszcza zaś z kolonii. Malthus prawdopodobnie przewróciłby się kilka razy w grobie wobec tej powodzi zboża, nabiału i mięsa, systematycznie i w coraz większych ilościach wlewającej się do jego ojczyzny. W ciągu ostatnich lat dwudziestu we wszystkich sferach spożycia uwydatnił się w Anglii silny dowóz produktów. Ten nadmiar podaży nie omieszkał oddziałać na ukształtowanie się poziomu cen, wywołując powszechną zniżkę. Wszystkie gatunki zboża spadły w cenie, zwłaszcza zaś pszenica, której kursy stoją w końcu badanego dwudziestolecia o 50% niżej dawnego poziomu. Wołowina i skopowina straciły 24% i 40% dawnej wartości; wieprzowina najmniej uległa zniżce, bo spadła tylko o 10%; ceny wełny są niższe o 50%, nabiału o 30%, kartofli o 20%—30%! Przytem komisya doszła do wniosku, iż niema w najbliższej przyszłości żadnych trwałych widoków ustania konkurencyi zamorskiej i poprawy cen produktów rolnych.

Takie niskie ceny musiały oddziałać na produkcyę rolną w Anglii, zwłaszcza zboża, co do którego współzawodnictwo jest najuciążliwsze. Istotnie, przyglądając się i cyfrom statystycznym i opisom pojedynczych dzielnic kraju, spostrzegamy fakt bardzo znamienny, polegający na upadku intensywności dawnego gospodarowania. Fizyognomia rolnictwa angielskiego przybiera zgoła inny charakter. Pola orne kurczą się. We właściwej Anglii np. obszar ich, wynoszący w r. 1870 około 59% ogólnej przestrzeni rolnej, spadł w r. 1895 do niespełna 47%, tymczasem gdy ilość łąk i pastwisk w tym samym okresie czasu podniosła się z 41% do 53%. Są to cyfry procentowe. W bezwzględnych, w samej tylko właściwej Anglii, pola orne zmniejszyły swoją rozległość blizko o dwa miliony akrów. Głównie ucierpiały zboża, przestrzeń pod niemi spadła o 20%, z wyjątkiem owsa, którego uprawa wzrosła. Rozległość gruntu pod pszenicą r. 1895 wynosiła tylko 40% obszaru, zajmowanego przed laty 25; jęczmień, w ciągu lat 15, od 1880 do 1895, spadł o 19% itd. Miejsce pól ornych zajęły paśniki. Zmiana ta odbyła się w zbyt krótkim okresie czasu, ażeby można mówić o kosztownych nakładach, przynoszących zyski dopiero po latach 20 i nawet 25. Zapuszczano grunta pod paśniki niedbale, niekiedy to zadanie powierzano samoistnie działającym siłom przyrody. „Jako wyjaśnienie — czytamy w pewnym ustępie sprawozdania komisyi parlamentarnej—powstania tak nędznych paśników, niezasługujących nawet na miano łąki, wskazano fakt, iż pomiędzy r. 1880 i r. 1885 właściciele, po paru latach niepomyślnego gospodarowania, zasieli niedbale zagospodarowane pola lub nawet pozostawili gorsze ziemie naturalnemu porośnięciu przez trawę. Pomiędzy Raleigh a Canewdownem, pod Chelmsford, Maldon, Rochfordem, można oglądać wielkie folwarki, których dwie trzecie i nawet trzy czwarte pozostawiono takiemu porośnięciu lub w sposób zaniedbany a rozpaczliwy zamieniono na paśniki.“ Przytem dodajmy, ów wzrost pastwisk bynajmniej nie wywołał odpowiedniego zwiększenia się rozmiarów hodowli, z wyjątkiem trzody chlewnej i poniekąd mleczarstwa. Liczba owiec spadła, bydła rogatego powiększyła się, ale w stopniu mniejszym, niż przyrost zaludnienia. Wogóle „fermerzy, zajmujący się produkcyą siana, nabiału, ogrodowizn, mają się stosunkowo najlepiej. Może nawet niektórym z pośród nich udało się zaoszczędzić nieco grosza, napewno zaś możemy powiedzieć, iż w ciągu ostatnich lat piętnastu nic nie utracili. Prócz tych wyjątków, każdy ziemianin poniósł straty.“

Ale upadek intenzywnego gospodarstwa i zamiana pól ornych na paśniki nie dają jeszcze należytego pojęcia o pogromie, jaki dotknął własność ziemską w Anglii. Ażeby zrozumieć jego siłę, trzeba zwrócić się do cyfr, podających zmniejszenie dochodów, otrzymywanych z majątków. Jeśli bowiem w ciągu lat 1874/94 liczba akrów, zajętych pod pszenicę, spadła o 48%, to wartość otrzymywanego produktu pszennego, pomimo tej samej wydajności z akra, uległa jeszcze rozleglejszej zniżce, bo z 41,829 tysięcy funtów sterlingów zeszła do 8,263, tj. zmniejszyła się blizko o 80%. Jakeśmy zaznaczyli, spadek cen dotknął wszystkie produkty rolne. Wskutek takiej zniżki, położenie folwarków,

zwłaszcza „w pasie tak zwanych „corn counties," jest fatalne. Dochód właścicieli spadł miejscami o 20% i nawet 70% w porównaniu z poziomem, na jakim znajdował się w r. 1878. W tak zwanych „grazing counties" stan rzeczy jest nieco lepszy, renta dzierżawna zmniejszyła się w ciągu rozpatrywanego przeciągu czasu tylko o 10%, najwyżej o 30%. Są wypadki, kiedy fermy stoją zupełnie pustkowiem, tj. nie dają najmniejszego dochodu. „Dowody — czytamy znowu w sprawozdaniu wymienionej komisyi — co do istotnego stanu dzierżawców są odrazu widoczne. Każdy, kto zwiedzał Suffolk, ma je wyraźnie przed sobą: pola zachwaszczone, walące się parkany i zagrody, nieoczyszczone rowy, wogóle wszelkie oznaki narzuconej przez potrzebę oszczędności pracy. Za świadectwo niech także służą zeznania urzędów, taksujących podatek od dochodów i opowiadających o wzroście protestów ze strony fermerów, również głosy kupców i handlarzy, utyskujących na niepodobieństwo wydostania należności, wreszcie oświadczenia poborców, mogących zaledwie wydusić podatki. Jako dowód służy i ta okoliczność, że wielu fermerów nie jest w stanie nabyć bydła na opas, że setki musiało opuścić fermy, zrywając na zawsze węzły pokrewieństwa i przyjaźni. Kto, jak ja, zwiedzał domy wielu fermerów, widział ich tysiące, tego ciężko wzruszy przybity, zrozpaczony widok tych ludzi, oświadczających, iż ceny obecne (1894) zwiastują zupełną ich ruinę."

Istotnie, są to wyrazy posępne. Przesilenie, na które uskarżają się ziemianie lądu europejskiego, nie może nawet wytrzymać porównania ze stanem rolników angielskich. Odbiło się ono przedewszystkiem na drobnych posiadaczach. Wielu dawnych robotników z oszczędności troskliwie ciułanych nabyło nieznaczne kawałki ziemi. „Własność dla setek z pośród nich oznacza ruinę; dla tych, którzy jeszcze trzymają się, jest kamieniem młyńskim u szyi. Niemniej smutnem jest i to, że wielu tych drobnych rolników stanowi śmietankę: byli oni przodownikami w robocie, najzręczniejszymi najemnikami, którzy sobie odmawiali i oszczędzali z roku na rok, ażeby tylko wydostać się na wierzch."

W ciągu paru dziesiątków lat, poprzedzających powódź produktów rolnych zamorskich, ceny płodów szły w górę, z niemi zaś ceny ziemi. Gospodarz ziemski przyzwyczaił się spoglądać na rozwój społeczny jako na dźwignię, która winna pracować na niego, ażeby mógł bezpłatnie zgarniać rezultaty nie swoich zabiegów. H. George, formułując swoją teoryę, iż właściciel ziemski przywłaszcza sobie wszystek dorobek postępu społecznego, miał właśnie na uwadze ten stan rzeczy, w którym posiadacz gruntu, na mocy rozwoju stosunków społecznych, wzrasta w pierze bez żadnego zachodu ze swej strony. Otóż z chwilą pojawienia się współzawodnictwa zamorskiego nastąpił zupełny zwrot w kierunku dotychczasowego działania sił wytwórczych. Siły, dochody i mienie ziemianina, zwiększające się w okresie poprzednim, obecnie zaczęły sprowadzać ruinę i odbierać zamożność, której łaskawie mu udzielały przed laty dwudziestu kilku. Na lądzie europejskim rolnictwo znalazło pomoc państwową w różnych formach, jak: premij wywozowych na cukier i spirytus, przedewszystkiem zaś ceł ochronnych. R. Meyer przed trzema laty obrachowywał, że wielu ziemian niemieckich w chwili obecnej faktycznie nie posiada ani grosza własnego majątku, tylko skapitalizowaną rentę, pochodzącą z istnienia ceł na zboże, i że jedna czwarta część wartości majątku wynika z takiego źródła. I w Anglii dają się słyszeć głosy, domagające się podobnej pomocy, która za pośrednictwem ceł zmniejszyła współzawodnictwo zamorskie na rynku produktów rolnych. Ale pozostają one wołaniem na pustyni. Punkt ciężkości społecznej kraju stanowią żywioły miejskie, dla których cały nowoczesny rozwój, odbywający się na rynku zbożowym, jest w najwyższym stopniu pożądany. Zmuszone nabywać od rolników produkty spożywcze, pragną kupować je najtaniej i wszelkiemi siłami będą broniły swobody handlu, tak dla nich korzystnej. Na lądzie Europy ziemianie są potęgą polityczną i społeczną, oraz podstawą rządów. W ojczyźnie Johna Bulla posiadają prawo dziedziczne władzy politycznej w postaci Izby lordów i uchodzą, w przekonaniu mieszkańców lądu, za warstwę bardzo wpływową. W gruncie rzeczy cała ich potęga jest raczej pozorną, niż rzeczywistą. Są oni ornamentacyą społeczną, na pierwszy rzut oka bardzo możną, ale dość wejrzeć bliżej w układ stosunków, ażeby pojąć, że pozory takie bywają bardzo złudne. Przewybornie ujawniło się to w niniejszym przypadku. Pomimo zgrozy położenia i masowego bankructwa rolników, nawet w sposób poważny nie spróbowali oni powstrzymać pogromu za pomocą ceł, chociaż niejednokrotnie wypowiadali to życzenie i wskazywali klęskę. Pozostaje im jedno tylko: poddać się konieczności i starać się o przystosowanie do nowych warunków bytu. O ile można wnioskować z pewnych faktów, takie przystosowanie następuje zwolna, zwłaszcza w okręgach niezbożowych. „Niewątpliwie — powiada źródło, z którego czerpiemy — położenie rolników od czasów ankiety r. 1882 pogorszyło się. Dzierżawcy muszą nieustannie walczyć z kłopotami i nędzą, ponieśli znaczne straty w kapitałach: otrzymują zmniejszone zyski lub zupełnie ich nie pobierają. Ale z wyjątkiem okręgów wyłącznie zbożowych nastąpiło pewne przystosowanie wydatków do zmniejszonych dochodów, częściowo w formie ograniczenia nawyknień życiowych, częściowo za pośrednictwem zmiany systemów gospodarki, umiarkowania renty, stanienia paszy, nawozów, jako też przedmiotów, służących do życia i użytku, wreszcie skurczenia kapitału obrotowego. Uważamy za rzecz zgoła słuszną mniemać, iż gleba angielska, tak uprzywilejowana przez swoją naturę i przez położenie ekonomiczne, będzie i nadal uprawianą jako łąka, jeśli nie jako pole. Będzie dawała dochód niski wprawdzie i z mozołem dobywany, ale mogący wytrzymać porównanie z zyskami w innych zawodach." Natomiast rzeczy przedstawiają się gorzej w okręgach rolniczych, w których „w miarę spadku cen może, a nawet musi nastąpić czas, kiedy nietylko pobieranie renty, ale sama kultura ziemi ustanie."

Osobliwy zaiste widok! Zdawałoby się, że rozwój sił wytwórczych, sprawiający powszechną zniżkę cen produktów rolnych, powinien był stać się zwiastunem powszechnego podobnież dobrobytu, a tymczasem w swoim ostatecznym rezultacie stwarza nędzę i zniżenie poziomu potrzeb życiowych!

K. R. Ż.

O PRAWDĘ.

Kreśląc słów kilka, zamieszczonych w nr. 13 *Prawdy* z r. b. o przyczynach odlotu naszych rąk roboczych w obce strony, daleki byłem od chęci ochrzczenia podanego przeze mnie w poszczególnych pozycyach wynagrodzenia naszych fornali ordynaryuszów mianem ścisłego. Sądzę, że tylko statystyka może mieć wyłączny przywilej w tej mierze. To też na protest obrońcy ścisłości, p. Eug. Sokołowskiego, odpowiadam co następuje:

1) Ponieważ pod chorągwią ordynaryuszów znajdziemy nietylko fornali, lecz także karbowych, ogrodników i furmanów, ludzi zwykle znacznie wyżej, niż ci, uposażonych i często obdarzonych z łaski panów różnymi ochłapami, a tem samem mogących pędzić znośniejszy żywot i niebiorących wybitnego udziału w wychodźctwie, popełniłem nieścisłość, nie zaznaczywszy wyraźnie, że pozycye określonego przeze mnie wynagrodzenia stosują się jedynie do fornali-ordynaryuszów, na których, jako najbiedniejszych, pragnąłem zwrócić uwagę.

2) Żądza ścisłości może się rozwinąć już po gruntownem poznaniu pierwszych czterech działań arytmetycznych; to też dopóki p. Eug. Sokołowski wobec mego oświadczenia, „jeżeli 100 prętów pola pod kartofle, po potrąceniu kosztów z morgi: omotykowania 5 rb., wykopania 5,2 rb. i nasienia 10,8 rb. przyniesie dochodu 14 rb., to jaka wypadnie cena jednego korca kartofli, gdy plon z morgi oznaczymy na 70 korcy po 90 kop. za korzec," będzie trwał w tem przekonaniu, żem to ja podał cenę korca kartofli po potrąceniu kosztów obróbki i nasienia po 20 kop., dopóty nad potknięciem się jego „ścisłości" ubolewać nie będę.

3) W pozycyi ceny opału popełniłem nieścisłość, poszedłszy drogą nagannego zwyczaju i nie nadmieniwszy, że fornal-ordynaryusz dostaje na rok dwa półkubiczne sągi drzewa.

4) W ustanowieniu ceny mieszkania powodowałem się jego wartością użytkową.

5) W pozycyach „Za głodzenie jednej krowy na dworskiej oborze podczas latowiska 2 rb., zimowiska 5 rb., razem 7 rb., oraz „utrzymanie prosiaka 1 rb.," nie chodziło mi o obfitość wyniku dochodzeń policyjnych, mogących stwierdzić, co krowa fornala jada, lecz jedynie o rozmiar legalnie przeznaczonej dla niej racyi dziennej. Jeżeli się ośmieliłem wyznać publicznie, że krowy naszych fornali są głodzone, to w żadnym razie nie ma p. E. S. prawa nazwać tego mianem fatalnej przesady.

Co się zaś tyczy przypisanej mi łaskawie nieznajomości stosunków, to oświadczam, że chociaż sam „prawie wzorowej obory" nie posiadam, ośmielam się podać p. E. Sokołowskiemu jedną radę: ażeby się przekonać, czy krowy fornali są dostatnio żywione i czy po spożyciu legalnie przeznaczonych im racyj dziennych będą się mogły poszczycić „po największej części większymi, niż dworskie udojami," należy jedną z krów dworskich postawić na legalnie wydzielonej fornalskim racyi dziennej i otoczywszy ją osobną obsługą, samemu każdorazowo chodzić, o ile zajdzie potrzeba, do obory i klucza od niej nikomu nie powierzać; po upływie przynajmniej pół roku należy udój krowy, poddanej obserwacyi, porównać z udojem jednej z krów równych jej pod względem mleczności oraz pory po wycieleniu i spożywającej zwykłą, przeznaczoną dla dworskich krów racyę dzienną; wtedy p. E. S. zrozumie, dlaczegom legalnie wydzielaną racyę dzienną krowom fornali-ordynaryuszów poważył się nazwać głodzeniem.

Po dokonaniu więc wyżej wymienionych zmian, dotyczących jedynie ściślejszych określeń, podtrzymuję podany przeze mnie rozmiar rocznego wynagrodzenia fornala-ordynaryusza w miejscowościach niefabrycznych w całej rozciągłości, nie wątpiąc, że on, jakkolwiek oparty na obserwacyach osobistych, nie tak znów oddalony jest od rozmiaru, któryby nam mogła podać statystyka.

Tyle słów odpowiedzi dla mego oponenta, p. Eug. Sokołowskiego.

A teraz na chwilę zwrócę się do was, przezacni fabrykanci naszej wartości moralnej, dostojne powagi obywatelskie. Wszak wyście stan ziemiański uczyli racyonalnego żywienia inwentarza, wszak wy, obdarzeni zaufaniem tego stanu prawdopodobnie nie zatraciliście tej iskierki odwagi cywilnej, któraby wam nakazała uderzyć się w piersi i powiedzieć: „wbrew głoszonym przez nas zasadom głodziliśmy i głodzimy krowy sług naszych!" Od was, szlachetni mężowie, tego wyznania żądam i na nie czekam.

Dalej, do was się zwracam, nieoszacowani mistrze słowa, sypiący jak z rogu obfitości hymny pochwalne na cześć ulubionych wyścigowców, szykownie urządzanych przyjęć i podobnie do-

niosłych wypadków dnia, a dla potrzeb społecznych niemających ani oczu, ani słów: niech w waszych sumieniach jako zapłata za niewierne służenie sprawom publicznym całą grozą baltazarowej przepowiedni ozwie się podzięka społeczeństwa, wskazująca przynależne wam w niem stanowisko.

Wreszcie zwracam się do braci ziemiańskiej, ażeby ona, chcąc należeć do społeczeństw żyjących, podjęła z zaparciem siebie, w spokoju, bez żądzy wdzięczności, ciężką pracę przykucia sercem do siebie swych biedniejszych ziomków dla ukrócenia ich tułactwa i mogła zadać kłam krakaniu obydnie zarozumiałych naszych od spraw ekonomicznych Phytyi, zwiastującemu bezskuteczność naszych usiłowań.

Władysław Szydłowski.

W DALI

Łódź Rodzina Geyerów z powodu 70-letniego jubileuszu ich fabryki, ofiarowała 150,000 rb. na następujące cele: 90,000 na założenie w Łodzi niższej szkoły technicznej, któraby kształciła majstrów, podmajstrzych fabrycznych, starszych tkaczów i prządzalników, oraz palaczów kotłowych; 10,000 na istniejącą żydowską szkołę rzemiosł (Talmud-Thora); 2,000 na Pogotowie ratunkowe; 2,000 dla rodzin dotkniętych klęską głodową w Cesarstwie; 14,000 dla robotników fabrycznych. Pozostały fundusz przeznaczono na pensye i gratyfikacye dla oficyalistów (6,000 dla trzech najdłużej pracujących w firmie); wreszcie na budowę ochronki i szkoły fabrycznej dla dzieci robotników fabrycznych. Każdy z tych zakładów mieścić ma po 250 dzieci. — Komitet kolonij letnich dla dzieci wyznania chrześciańskiego postanowił wysłać 29 b. m. pierwszą partyę chłopców (70) do Bronowic, a d. 31 pierwszą partyę dziewcząt (70) do Dmosina. — Odbyło się zgromadzenie członków założycieli łódzkiego Pogotowia ratunkowego. Obliczono, iż na utrzymanie tej instytucyi potrzeba od 10 do 12 tysięcy rb. rocznie. Nadto urządzenie stacyi pochłonie 8—10 tysięcy. W chwili obecnej Pogotowie rozporządza sumą 7,674 rb. Wybrano już zarząd, złożony z obywateli i lekarzy.

Radom Komitet wystawy rolniczo-przemysłowej w Radomiu postanowił urządzić na niej osobny dział przemysłu domowego, ażeby mieć jasne pojęcie o tem, co lud w gub. Radomskiej wyrabia. Z przemysłem domowym łączy się dział etnograficzny. Ażeby zebrać odpowiedni materyał, ogłoszono w *Gaz. Radomskiej* dwa następujące kwestyonaryusze: 1) Jakie przedmioty wyrabiają? Ile osób zajmuje się wyrobem? Mężczyźni czy kobiety? Czy poprzestają na pomocy rodziny, czy też najmują robotnika? Kiedy wyrabiają; czy przez rok cały, czy tylko w zimie? Od jak dawna zajmują się wyrobem i gdzie się go nauczyli? Gdzie i od kogo nabywają materyał surowy? Czy wyrabiają na warsztatach i jakich używają narzędzi i sprzętów? Ile zarabia rocznie robotnik pojedynczy (wraz z rodziną? Jaka jest cena wyrobu na miejscu? Kto naznacza cenę i od czego zależy? Czy wyrabiają na ryzyko własne, czy na zamówienie? Czy wyroby sprzedają sami, czy używają pośredników (kogo)? Gdzie i komu sprzedają wyroby? Czy przemysł rozwija się, czy upada (dlaczego)? Uwagi inne zapisującego. 2) Z czego i jak budują domy; czem pokrywają dachy (ozdoby)? Czy zachowują typ chaty dawny, czy budują według wzorów nowych? Jaki jest kształt (typ) chaty, rozkład i urządzenie? Opis otoczenia domu? Jakie mają sprzęty domowe i narzędzia? Czy znaczą, ozdabiają jakim sposobem chaty np. te, w których jest dziewczyna na wydaniu? Czy ubierają się w ubiory dawne, typowe i czy znać wpływ mody miejskiej i od kiedy? Jakie są ubiory: mężczyzn, kobiet, dzieci — codzienne i świąteczne — w zimie i w lecie? Gdzie i od kogo nabywają materyał na bieliznę i odzież? Pożywienie i napoje: w jakich porach dnia i roku i co jedzą pospolicie, co uważają za przysmak i czem się częstują? Czy wyrabiają lub mają przedmioty, służące do ozdoby, zabawy, obrzędowe np. kwiaty z papieru, pająki, światy (na Boże Narodzenie), pisanki, (Wielkanoc), gaiki, drzewka (Zielone Świątki), rózgi i krony (weselne), wieńce (dożynkowe)? Czy i jakie zachowują jeszcze zwyczaje i obrzędy: przy urodzinach, chrzcinach, weselne, pogrzebowe, doroczne, gospodarskie, prawne (np. sobótki, dożynki, szopki, chodzenie z niedźwiedziem, kogutkiem, toroniem). Jakie mają instrumenty muzyczne? Czy chętnie czytają i co lubią czytać i czy chętnie posyłają dzieci do szkół?

Petersburg. Z powodu artykułów o zadaniach i znaczeniu prasy p. Sigma w gazecie *Nowoje Wremia* wygłosił ciekawe uwagi o stanowisku prasy rosyjskiej w zestawieniu z ustrojem angielskim: „W początkach roku zeszłego — pisze p. S. — udało mi się rozmawiać z sirem O'Connorem, b. ambasadorem angielskim przy dworze naszym. Opowiadał mi on, między innemi, o znaczeniu prasy w Rosyi i również o stanowisku prasy rosyjskiej w Anglii. „U was niema innego sposobu wyrażania opinii publicznej, jak tylko za pomocą gazet — mówił mi — gdy u nas opinia ta wyraża się w parlamencie, w radach hrabstw, w olbrzymiej ilości klubów stowarzyszeń, i rozmaitych innych instytucyi. Ta siła, która u nas rozdziela się na tyle kanałów, u was ześrodkowywa się jedynie w gazetach, dlatego też znaczenie ich dla waszego ogółu jest tak wielkie. I dlatego to w Anglii nadają taką wagę zdaniom prasy rosyjskiej, niekiedy upatrując w nich więcej znaczenia, niż w opiniach działaczy politycznych. Ci ostatni mogą być odsunięci od wpływu na bieg spraw, a sympatye i antypatye publiczne pozostają nadal.“ Wychodząc z tego założenia, niektórzy przedstawiciele zagraniczni żądali ukrócenia cugli prasie rosyjskiej wówczas, gdy ona ośmieliła się bronić interesów Rosyi, nie licujących z interesami tych krajów i rządów, przy których ci przedstawiciele byli uwierzytelnieni.“ „Każdy działacz polityczny angielski wie, że prasa rosyjska w swych najpoważniejszych przedstawicielach jest instytucyą państwową, wyrażającą takie myśli i dążności ogółu, których w danej chwili rząd może nawet nie podzielać, lecz które mogą być wzięte pod uwagę lub nawet urzeczywistnione po upływie pewnego czasu. W naszym ustroju państwowym prasa jest mostem, łączącym dwa odrębne obozy życia rosyjskiego: ogółu ludności i rządu. Wobec zaś takiego znaczenia prasy w Rosyi, powinnaby ona, oczywiście, posiadać większą swobodę, niż ta, którą cię cieszy obecnie.“ — Na jesień r. b. zwołany ma być do Petersburga pierwszy zjazd wszechrosyjski przedstawicieli prasy. Program zjazdu przewiduje poruszenie spraw: uporządkowania stosunków między wydawcami i pracownikami na polu piśmiennictwa, etyki literackiej, zabezpieczenia bytu pisarzy, współczesnego stanu i potrzeb prasy oraz jej statystyki — Wyższe kursy żeńskie, w Moskwie będą utworzone na wzór petersburskich. Według projektu, rozważanego obecnie przez radę państwa, składać się mają z dwóch oddziałów: historyczno-filologicznego i fizyczno-matematycznego. Nauka czteroletnia. Otwarcie kursów we wrześniu r. b. Wolne słuchaczki będą przyjmowane, o ile nie zbraknie dla nich miejsca. Celem pomocy i utrwalenia bytu kursów organizuje się w Moskwie towarzystwo, staraniem uczenic szkoły p. Gerje.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Zarząd Towarzystwa lekarzy rosyjskich imienia Pirogowa zwrócił się do ministeryum skarbu z prośbą o zmniejszenie liczby godzin roboczych w najniebezpieczniejszych dla zdrowia gałęziach przemysłu. Obecnie departament handlu i rękodzieł zawiadomił, że poruszone w jego podaniu sprawy, jako zasługujące na najpoważniejsze uznanie, będą bezwarunkowo wzięte pod rozwagę przy przeglądzie przepisów z d. 20 września 1897 r. o długości dnia roboczego w zakładach przemysłowych.

— Rosyjskie Towarzystwo techniczne przesłało do rozpoznania władzy wyższej projekt zaprowadzenia inspekcyi rzemieślniczej. Miałaby ona na celu dozór nad wykonywaniem przepisów o pracy i kształceniu terminatorów rzemieślniczych. Na czele instytucyi stałby inspektor główny, po miastach sprawowaliby urząd inspektorowie miejscy i okrę-[illegible]

— W m. Mikołajewie — według dziennika *Jug* — w czasie świąt (st. st.) pospólstwo wszczęło zamieszki z Żydami, przyczem nie obyło się bez rabunku. Najwięcej poszkodowane są rodziny żydowskie, zamieszkałe na „Piaskach,“ gdzie splądrowano całą dzielnicę. Areszt policyjny i więzienie przepełnione wichrzycielami.

Rozporządzenia. Władza wyższa postanowiła wydalić z Warszawy do gubernij północnych państwa 16 awanturników, posługujących się w bójce [illegible]

— P. oberpolicmajster ogłosił następujące rozporządzenie: „Troszcząc się o to, ażeby służba policyjna we wszystkich wypadkach postępowała ze ścisłem zachowaniem form grzeczności i uprzejmości, polecam pp. komisarzom cyrkułowym zarządzić: 1) ażeby stójkowi, tudzież dozorcy rewirowi, pozostający na służbie w kancelaryach cyrkułowych, natychmiast wpuszczali do komisarza lub jego pomocnika, a w razie ich nieobecności — do referenta, każdego interesanta, nie pozwalając sobie na żadne czynności samowolne; 2) ażeby każdy interesant, bez względu na jego stan, był wysłuchiwany natychmiast i ażeby udzielano mu niezwłocznie opieki prawnej, jeśli ta okaże się potrzebną; aby nadto załatwiano jego prośbę, jeśli chodzi o informacyę w jakimkolwiek interesie: w tych zaś wypadkach, kiedy zadośćuczynienie prośbie nie leży w kompetencyi policyi, aby wskazywano jasno i zrozumiale właściwą władzę i drogę, na którą zwracać się należy z prośbą, przyczem analfabetom należy wydawać informacye piśmienne; 3) ażeby w obejściu się z interesantami wszystkie bez wyjątku organy policyi ściśle zachowały uprzejmość, zawsze mając na względzie, że tylko tym sposobem mogą sobie zjednać szacunek mieszkańców i utrzymać powagę władzy policyjnej.“

Szkoły. Wydział fizyczno-matematyczny wraz z wydziałem lekarskim przedstawił radzie uniwersytetu tutejszego projekt utworzenia 9 posad laborantów z pensyą 800 rb. rocznie przy katedrach: astronomii i geodezyi, botaniki, geologii i paleontologii, chemii lekarskiej, farmacyi i farmakognozyi oraz po dwóch laborantów przy katedrach zoologii i chemii. Projekt powyższy uzyskał przychylną decyzyę rady uniwersyteckiej.

— *Prawit. Wiest.* ogłasza, iż kurator okręgu naukowego petersburskiego, p. Kapustin, na własną prośbę otrzymał uwolnienie od tego urzędu.

Prasa. P. minister spraw wewnętrznych zawiesił na osiem miesięcy wydawnictwo *Sibirsk. torg. prom. gaz.*

Odczyty. Nie przyjdą do skutku zapowiedziane na rzecz Osad rolnych odczyty pp.: Szymona Askenazego, Antoniego Piłeckiego i Maryana Gawale-[illegible]

— D. 11 b. m. w sali „Tatersalu“ dr. Tchórznicki wygłosił odczyt popularny o ospie, napisany przez dr. Puławskiego. D. 14 b. m. również o ospie (czwarty z kolei) mówił dr. Jakimiak w sali browaru Machlajda.

Koleje i komunikacye. Pp. Ruktoszel i Ronseld otrzymali koncesyę na budowę kolejki ze stacyi Porzecze do Druskienik (17 wiorst). Kapitał zakładowy 400,000 rb.

Wystawy i zjazdy. W Kaliszu otwarto wystawę obrazów, urządzoną staraniem artysty-malarza, p. Kazimierza Krzyżanowskiego.

— Postanowiono zwołać wszechpaństwowy zjazd przemysłowców górniczych. Jednocześnie urządzona będzie wystawa (machiny i instrumenty używane w górnictwie).

— Ministeryum komunikacyj wyznaczyło 150,000 rb. na koszty współdziałania kolei rządowych w wystawie paryskiej 1900 r.

— W Warszawie urządzona będzie wystawa rybacka we wrześniu r. b.

— Towarzystwo politechniczne zwoła do Moskwy zjazd ziemskich techników-inżenierów.

— W Petersburgu otwarto wystawę międzynarodową I-go artystycznego kółka kobiet.

— Postanowiono zwołać w Warszawie zjazd weterynarzów z całego Królestwa Polskiego.

— D. 16 b. m. w Petersburgu otwarto międzynarodowy zjazd ` owców ptactwa.

— D. 15 b. m. w Baku otwarto 13-ty zjazd przemysłowców naftowych.

— W sierpniu r. b. odbędzie się w Kijowie zjazd archeologów.

Zmarli. Franciszek Sarcey, w Paryżu. Znakomity krytyk teatralny.

— Henryk Becque, w Paryżu. Znany komedyopisarz francuski.

Odpowiedzi Redakcyi

M. 1) Może; 2) nieodroczony: 3) powiedziano: co najmniej," a więc może być więcej.

P. K. O. Hypertension — nadmiar napięcia lub nadmierne, wygórowane napięcie. Hypotension — osłabienie napięcia, napięcie poniżej normalnego.

Redaktor i wydawca **dr. fil. A. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава 7 Мая 1899 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.